MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 34 WARSZAWA 13 SIERPNIA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

ZAGADNIENIE KULTURY WSI

I

CHCĘ mówić tutaj o kulturze wsi nie ze stanowiska uczonego teoretyka kultury. Po pierwsze nie mam do tego pełnych kompetencyj, jakkolwiek coś niecoś tymi zagadnieniami się zajmowałem. Powtóre nie jest to w danym wypadku najważniejsze. Zagadnienie kultury wsi chcę ująć od strony politycznej, mianowicie ze stanowiska polskiej idei narodowej.

Należy się jednak kilka słów wyjaśnienia, dotyczącego związku cywilizacji czy też kultury z polityką. Pojęciowo oczywiście polityka jest częścią składową cywilizacji. W pospolitym jednakże ujęciu politykę jakby się ze zjawisk cywilizacyjnych wyłączało, a nawet przeciwstawia się ją niejako kulturze, czy też cywilizacji. Praktyka życiowa, panująca zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat w Polsce, dość skutecznie stara się odrywać politykę od kultury. W sferach oświeconych i zamożnych, zatem stojących na wyższym stopniu kultury, stał się w ostatnich czasach ideałem człowiek apolityczny. Co więciej, uważa się w tych sferach, jakoby polityka była czymś sprzecznym i przeciwnym twórczości kulturalnej.

Taki stan umysłów sfer oświeconych jest oczywiście stanem chorobliwym, jest przejawem rozkładu naszej cywilizacji narodowej. Boć przecie polityka i cywilizacja względnie kultura w ściślejszym tego słowa znaczeniu są ze sobą bardzo silnie związane i wzajem na siebie wpływają. Zagadnienie jest tak ważne, że warto je zilustrować przykładami. Fakt połączenia się Polski z Litwą i Rusią był bezsprzecznie faktem politycznym. Jakżeż on jednak zaciążył nad naszą cywilizacją narodową i to tak w kierunku jakościowym, jak też ilościowym. Albo czyż klasowa polityka szlachty w dawnej Polsce nie była zjawiskiem z zakresu polityki? Jakżeż ona jednak zaciążyła nad przyszłością naszą w dziedzinie cywilizacyjnej. Na skutek tej właśnie polityki nie wytworzył się u nas rodzimy stan średni, zastąpili go obcy rasowo i cywilizacyjnie żydzi. Już sam fakt nieistnienia w naszym narodzie mieszczaństwa polskiego obniżył jego cywilizacyjny poziom i zwichnął cały nasz kierunek rozwojowy w zakresie cywilizacji. A przecież i dzisiaj sprawa żydowska, będąc sprawą wybitnie polityczną, ma jednak równie ważną swoją stronę cywilizacyjno-kulturalną. Czyż żydzi obok silnych wpływów politycznych nie opanowali w bardzo poważnym i bardzo groźnym stopniu naszego życia kulturalnego?

Wzajemne związki pomiędzy polityką i cywilizacją nie ograniczają się jednak tylko do wpływu polityki na cywilizację. Również cywilizacja, jej poziom i jej zwartość wyznaczają bardzo często działalność polityczną, jej możliwości i jej skuteczność. W związku z tym wszystkim jest zupełnie uprawnione rozpatrywanie zjawisk cywilizacyjnych ze stanowiska polityki.

To, że polityczna działalność wpływa na cywilizację, możemy stwierdzić, rozpatrując losy polskiej cywilizacji narodowej. Trzeba to sobie jasno i wyraźnie powiedzieć, że w ostatnim ćwierćwieczu nastąpił upadek i pewnego rodzaju rozkład polskiej cywilizacji. Jest to wynikiem w dużym stopniu właśnie wypadków i klęsk politycznych. Polski obszar cywilizacyjny skurczył się niestety bardzo poważnie. Cywilizację naszą wyparto całkowicie z olbrzymich terytoriów dalekich naszych kresów wschodnich. Likwidacji tej dokonała rewolucja bolszewicka, niszcząc cały nasz dorobek na rosyjskiej Ukrainie, Wołyniu, Polesiu i Białorusi. Fala tej likwidacji wdziera się niestety na nasze kresy wschodnie, będące we władaniu Polski. Bo czyż polska reforma rolna na kresach, oddająca ziemię dotychczas polską chłopu ruskiemu, nie przedstawia likwidacji tam polskiej cywilizacji? I czyż tak przeprowadzona reforma rolna nie jest akcją polityczną? A trzeba pamiętać, że nietylko rewolucja bolszewicka i polska reforma rolna likwidują polską cywilizację na kresach.

Jędrzej Giertych wysuwał już twierdzenie, że naszą pozycję na kresach wschodnich podważyło bardzo poważnie ostatnie nasze powstanie. Popowstaniowa fala represyj odbiła się na naszym stanie posiadania bardzo poważnie.

Wiele też strat ponieśliśmy na zachodzie. Pomijam tu likwidację wyspy westfalsko-nadreńskiej. Ale przecież współczesna nasza granica zachodnia odcięła od Polski wiele polskich skupień, wydanych obecnie na łup germanizacji. Cywilizacyjne wpływy polskie w Gdańsku podcina się skutecznie na równi z wpływami politycznymi. Polskie Mazury są prawie że na brzegu przepaści, są prawie że odcięte od polskiego wpływu kulturalnego. Wiemy też, na co narażeni są Polacy w Czechosłowacji. A i te straty byłyby mniejsze, gdyby nie nasze błędy polityczne w czasie wojny polsko-bolszewickiej.

Ale straciliśmy nietylko na przestrzeni, zajętej ongiś przez polską cywilizację. Obniżył się także nasz poziom i nasza zwartość cywilizacyjna. Pierwiastki rozkładu zakradły się do polskich warstw wykształconych. Szerzą się one pod wpływem elementów międzynarodowych i żydów. Kurczy się w tych warunkach polska wytwórczość kulturalna. Jesteśmy świadkami obniżenia poziomu literatury i sztuki, poziomu kultury życia zbiorowego i t. p.

Stąd staje przed nami w całej wyrazistości zagadnienie odbudowy i przebudowy polskiej cywilizacji. Dzieła odbudowania i odnowienia polskiej cywilizacji może dokonać tylko cały zorganizowany naród. Do rozmachu i szarej a żmudnej pracy najszerszych mas ludowych muszą warstwy wyższe wnieść swoje wykształcenie i swoją myśl. Stąd z narodowego punktu widzenia nie można cywilizacji ujmować klasowo i jednostronnie. Nie można mówić o kulturze chłopskiej, szlacheckiej czy też mieszczańskiej. Wszystko bowiem w dziedzinie cywilizacji narodowej jest ze sobą powiązane, jest od siebie zależne.

W ostatnich czasach, kiedy mówi się np. w Polsce o kulturze wsi, to ma się najczęściej na myśli zagadnienia kultury wartwy chłopskiej. Kulturę tę przy tym traktuje się często jako coś całkiem oderwanego od reszty społeczeństwa, od kultury całego narodu. Lewicowe elementy polityczne i cywilizacyjne starają się społeczeństwu narzucić naprzykład przekonanie, jakoby kultura warstw oświeconych, specjalnie zaś szlachty, a w dalszym ciągu ziemiaństwa, to jest coś zupełnie innego, aniżeli kultura ludowa.

Mówi się nieraz o kulturze ludowej w bardzo specjalnym znaczeniu, jako o czymś bardzo odległym i różnym, niepomiernie wyższym i zdrowszym i t. p. Tymczasem naogół uczeni stwierdzają dość jednomyślnie, że to, co nazywamy kulturą ludową, przedstawia tylko starsze okresy kulturowe, które ongiś obejmowały warstwy wykształcone i zamożne. To dawniejsze życie kulturalne warstw t. zw. wyższych zostało niejako zmagazynowane u ludu, dostosowane do stopnia zamożności ludowej i nieco przetworzone.

Tego rodzaju proces „uludawiania" starszych okresów cywilizacyjnych warstw wyższych dokładnie się nam uświadomi, jeśli znajdziemy się w okolicach dalekich od wielkich traktów, albo w ziemiach oderwanych od całości polskiej, jak np. Mazury Pruskie. Tam przecież dochował się staroszlachecki siedemnastowieczny typ życia polskiego właśnie u chłopów. Zwłaszcza stare szlacheckie reminiscencje widać w języku i obyczaju. Mazury np. do dziś używają waść, waszmość i t. p.

Musimy tedy wyciągnąć praktyczne konsekwencje z powyższych stwierdzeń teoretycznych. Konsekwencje te sprowadzają się przede wszystkim do tego, aby kultury wsi nie traktować w oderwaniu od kultury narodu, jako całości.

Nie można zwłaszcza traktować kultury ludowej w oderwaniu od kultury narodowej. Musi się też kulturę chłopską wsi traktować na tle kultury wsi, jako całości. Na polskiej bowiem wsi mamy do czynienia także z innymi elementami społecznymi i kulturalnymi. Są one wprawdzie mniej od chłopa liczne. Być może też, że mają one dziś mniejsze znaczenie polityczne. Niemniej należy się z nimi liczyć, zwłaszcza w dziedzinie kulturalnej. Obok chłopa żyją na wsi ziemianie wraz ze swymi oficjalistami oraz liczną służbą dworską, a także inteligencja wiejska. Nie można też zapominać o rzemieślnikach, rekrutujących się z chałupników.

Zastanawiając się nad stanem kultury naszej wsi, możemy z czystym sumieniem stwierdzić, że jest on rozpaczliwy i to na wsi rozpatrywanej, jako całość. Warstwa ziemiańska jest w okresie tracenia swego stanu posiadania. Nie należy się temu zbyt dziwić, jeśli się uwzględni, że w czasie rozbiorów była ona celem stałych i systematycznych ataków rządów zaborczych. Atakowano ją wprost administracyjnie, bądź to przy pomocy ruchów chłopskich. Ziemiaństwo, dalszy ciąg szlachty, przez długi czas było przecież reprezentantem polszczyzny. Ataki te oczywiście bardzo poważnie ziemiaństwo osłabiły i zdezorganizowały. Nowe powojenne demokratyczne i demagogiczne prądy odebrały ziemiaństwu wiele tradycyjnego autorytetu. Ziemiaństwo, jako warstwa, popełniło też sporo błędów politycznych, które bardzo wydatnie pogorszyły i tak trudne jego warunki życiowe. Zamiast popierać elementy narodowe, głoszące hasła solidaryzmu społecznego wewnątrz narodu polskiego, ziemiaństwo poparło częściowo elementy międzynarodowe o tendencjach liberalistycznych.

Wszystkie te klęski, zaniedbania i błędy ziemiaństwa odbiły się na poziomie cywilizacyjnym nie tylko samego ziemiaństwa, ale także na poziomie jego wielkiej klienteli społeczno-kulturalnej. Cierpi z powodu upadku warstwy ziemiańskiej wielka armia oficjalistów, służby dworskiej i robotników rolnych. Te grupy społeczne w czasie, kiedy ziemiaństwo reprezentowało większą twórczość oraz tężyznę cywilizacyjną i polityczną, były tym dobrym przewodnikiem, który wzory kulturalne rozprowadzał po wsi chłopskiej.

To, co ziemiaństwo straciło i traci w dziedzinie podstaw ekonomicznych, zyskuje częściowo polski chłop. Mimo to jednak jego podstawy ekonomiczne są za słabe na to, aby mógł w stosunkowo krótkim czasie stać się samodzielnym czynnikiem postępu kultury wsi. Chłopska wieś cierpi na przeludnienie i na rozdrobnienia własności chłopskiej. Obie te klęski społeczne rodzą formalną nędzę chłopską, w której trudno mówić o postępie kulturalnym. Przecie już jest dobrze, jeżeli chłop się przeżywi. Nie tylko jednak nędza ekonomiczna rozprzęga, dezorganizuje i rozkłada

kulturę chłopskiej wsi. Działają tu także inne przyczyny. Najpierw nie mogło na sytuacji chłopa nie odbić się osłabione promieniowanie ziemiaństwa. Dwór szlachecko-ziemiański był przecież tradycyjnym wzorem kulturalnym, dla chłopa. Ograniczona rola dworu zredukowała to źródło w znacznej mierze.

Drugim tradycyjnym autorytetem kulturalnym był Kościół oraz ksiądz. I ten autorytet jest dziś zachwiany. Jest to rezultat działalności politycznej ośrodków lewicowych, jak radykalniejsi ludowcy, socjaliści, a wreszcie w ostatnich czasach komuniści. Wszystkie te prądy razem wzięte zdołały opanować spory odłam nauczycielstwa szkół powszechnych, które wyrasta na autorytet w stosunku do Kościoła i kleru konkurencyjny. Propaganda kół lewicowych niszczy idealizm chłopski, zaszczepiony chłopu przez Kościół. A tam, gdzie brak idealizmu — trudno myśleć o kulturze.

Trzecim wreszcie elementem, rozkładającym kulturę chłopską, jest dzisiejsze miasto. Pod wpływem to miasta właśnie zanikła prawie zupełnie stara tradycyjna kultura ludowa. Zginęły stare stroje, stare zwyczaje i stare obyczaje. Dzisiejsze miasto szerzy także rozkład obyczajowy. Z miasta idzie na wieś prąd ograniczenia przyrostu naturalnego. Ta destrukcyjna rola miasta została umożliwiona w dużym stopniu przez to, że miasta nasze są opanowane przez żydów. Z miast tedy „polskich" idą nie tylko te ujemne wpływy, które w każdym innym kraju niesie ze sobą miejska kultura, ale też i wpływy żydów, mających zupełnie inną kulturę.

Oczywiście, że byłby to nieuzasadniony pesymizm kulturalny, gdyby na wsi chłopskiej widziało się tylko same elementy rozkładu kulturalnego. Oprócz niego działa bezsprzecznie wielka chłopska dynamika rozwojowa; chłop staje się czynnikiem, tworzącym w pewnym stopniu nową chłopską kulturę, co więcej chłop tworzy nawet dzisiaj w dużym stopniu kulturę narodową.

(Dok. n.) KAROL STOJANOWSKI

PYCHA ŻYDOWSKA

I

HISTORIA, *magistra vitae*, stwierdza, iż kwestia żydowska była rzeczą bardzo drażliwą w ciągu dziejów i u wszystkich narodów, które kiedykolwiek się z żydami zetknęły, oraz, że nienawiść i odraza do żydów były rzeczą powszechną u wszystkich ludów, z którymi się żydzi zetknęli. Stwierdzają to solidarnie wszyscy historycy, nawet żydowscy; jeden z nich Bernard Lazare w swej książce „Antysemityzm" pisze wyraźnie, że nienawiść do żydów była powszechną w ciągu całej historii i u wszystkich narodów, źródła więc jej należy szukać nie gdzieindziej jak tylko w żydach samych. I rzeczywiście Lazare ma rację: źródłem tej powszechnej nienawiści jest pycha żydowska, której żaden szanujący się człowiek znieść nie potrafi.

Talmud uczy: „Człowiek został stworzony jedynie poto, aby was nauczyć, że jeżeli ktoś zniszczy jedną duszę żydowską, to będzie mu to poczytane za winę równą zniszczeniu całego świata, a jeśli ktoś ocali duszę żydowską, to będzie mu to policzone, jakby ocalił cały świat".

„Wszyscy żydzi są dziećmi królewskimi" a rabi Hanim mówi: „kto (t. j. nie żyd) uderza żyda — winien jest śmierci", „kto daje policzek żydowi, jest winien jakby wymierzył go Bogu samemu".

„Jeżeli (ktoś zabije) własnowolnie, jasnem jest, że musi być zabity za wyjątkiem wypadku, gdy miał intencję zabić zwierzę, a zabił człowieka, lub miał zabić nie żyda, a zabił żyda".

„Wy żydzi zostaliście nazwani ludźmi, narody świata nie nazywają się ludźmi (lecz zwierzętami)". Ks. Pranajtis w książce „Chrześcijanin w Talmudzie" przytacza ciekawy fakt pychy żydowskiej: żydowi nie wolno odpowiadać na pozdrowienia chrześcijanina, dlatego też sam musi go pierwszy pozdrowić, a myślą przenieść się do swego rabina. Atmosfera talmudyczna wychowała odpowiednio żyda i pozwoliła mu na przetrwanie w ciągu tylu wieków i wśród wszystkich narodów świata.

Obok Talmudu na pychę żydowską wywarły jeszcze wpływ i inne czynniki: okoliczności historyczne, sposób życia, organizacja społeczna, *ghetto* i prześladowania. Ta pycha była też dla żydów pocieszycielką w nieszczęściach i dawała im ów bezczelny tupet, z którym zawsze występowali i narzucali innym swe wypociny, przedstawiając je jako wykwit mądrości. Pycha ta weszła w krew żydowską, przepoiła ją zupełnie i stała się nawet kamieniem węgielnym ich obrony przed zarzutami.

II

W liście Salomona Rotschilda do Metternicha, pisanym z powodu śmierci jego brata, czytamy: „Mój brat zachował całą swą jasność aż do śmierci i na 10 minut przed końcem, gdy wykonywano, według naszego zwyczaju ceremonie, mówił: zbytecznem jest tyle się modlić, albowiem, wierzcie mi, iż mam przekonanie, że nie zgrzeszyłem". „My nie potrzebujemy troszczyć się o opinię świata, który nas otacza"—mówił Józef Kastein—„ani o kategorię, do której klasyfikują nasz sposób myślenia. Wystarczy poprostu, że żyd ma sam w sobie pewność, że stworzył dla wszystkich ludów absolutnie nadzwyczajne wartości kulturalne".

„Żyd wywołuje"—mówi Kadmi Cohen—„odrazę, obawę, nienawiść lub wzgardę powszechną tylko już to większą, już to mniejszą. To zjawisko psychologiczne może się wytłomaczyć tylko wyczuciem przez każdy zdrowy byt czegoś niekształtnego, chorowitego, niekompletnego".

Cytowany już B. Lazare pisze: „Gdyby to wrogie nastawienie, ta odraza wobec żydów istniała tylko w jednym czasie i w jednym kraju, byłoby łatwo wyjaśnić bliższe przyczyny tych gniewów; lecz przeciwnie: rasa ta była przedmiotem nienawiści wszystkich narodów, wśród których przebywała, dlatego też, ponieważ nieprzyjaciele żydów należeli do różnych ras, żyjących w różnych, bardzo odległych od siebie krajach, rządzących się różnymi prawami, sprzecznymi za-

sadami i nie mieli oni tych samych obyczajów i zwyczajów, ożywionych tym samym duchem, któryby pozwalał im sądzić jednakowo we wszystkich sprawach, trzeba przypuścić, że główne przyczyny antysemityzmu były zawsze w samym Izraelu, a nie w tych, co go zwalczali".

„Kwestia żydowska" mówi Herzl „istnieje wszędzie tam, gdzie żydzi żyją w liczbie choćby nieznacznej. Tam gdzie ona uprzednio nie istniała przyniosą ją imigranci żydowscy. My naturalnie idziemy tam, gdzie nas się nie prześladuje, ale i tam ukazanie nasze jest powodem prześladowań". Jest to prawdą i prawdą pozostanie tak długo; jak sprawa żydowska nie będzie politycznie rozwiązaną (Francja jest tego dowodem). Biedni żydzi przynoszą ze sobą antysemityzm do Anglii i przynieśli go już do Ameryki.

„Pomiędzy narodami" mówi dalej Herzl „antysemityzm zwiększa się z dnia na dzień, z godziny na godzinę i musi się zwiększać, albowiem przyczyny nadal istnieją i nie będą usunięte".

„Energiczny, żywotny, o nieskończonej pysze, uważający się za wyższy od wszystkich innych narodów świata, naród żydowski chciał być potęgą. Miał instynktowny zmysł władzy, ponieważ przez swe pochodzenie, religię, kwalifikacje rasy wybranej, które sobie przypisywał, uważał się od wieków za postawionego ponad wszystkiem.

Nieskończona pycha, chęć panowania, oburzenie skoro ktoś ma inne poglądy niż oni — rysy charakterystyczne — oto źródła powszechnego antysemityzmu" (B. Lazare). Żydzi są narodem antyspołecznym: „Ponieważ są wyłączni — a wyłączni ponieważ pyszni" (B. Lazare).

Achad Haam, Aner Gincburg, przywódca żydowski w skali światowej i prawdopodobny autor Protokułów, pisze: „Podczas całego trwania diaspory ojcowie nasi mieli zwyczaj dziękować Bogu, że się narodzili żydami.. Wszyscy oni przyjmowali za aksjomat nie podlegający dyskusji, że drabina stworzenia miała stopnie: minerały, rośliny, zwierzęta, ludzie, a nakoniec żydzi".

Twórca sjonizmu, Teodor Herzl pisał 18.VIII 1902 r. do Rotschilda: „Nasza rasa jest we wszystkich kwestiach bardziej zdolna, niż większość innych ludów: to jest przyczyna nienawiści". Samuel Roth pisał: „Europa nie ma tylko żydowskiego sposobu myślenia, lecz to wszystko co ona przedsiębierze pochodzi z namowy żydów... Nie ma programu uczucia, lub przekonania, któregoby nie powziął Europejczyk, nie naśladując żyda, któremu na imię Bergson, Marks, czy też Freud". Klaczkin pisze iż „żydzi są boską różą wśród ludów", „światłem wśród narodów".

Pycha rasowa sprawia, iż żyd czuje się wyższym od swego otoczenia, odczuwa głęboki wstręt do tych, co nie należą do jego rasy, uważa za wrogów wszystkie inne narody świata i wiecznie przeciw nim spiskuje, udając pokornego w chwili słabości, a mszcząc się okrutnie w chwili uzyskania jakiejś przewagi.

Flawjusz pisał dumnie, że „nikt inny nie może dać tak dobrych wskazówek, jak my" i żydzi z *ghetta* wyobrażali sobie, że wszystko istniało za sprawą żydów. Bóg stworzył świat jedynie z powodu żydów i Tory, a skoro nie byłoby żydów, nie byłoby i świata. Bóg istnieje tylko dla żydów, a nie istnieje tylko dla pogan. W niebiosach są synagogi, gdzie Bóg siedzi w towarzystwie wielkich rabinów, aby omawiać prawną i kazuistyczną część Talmudu. Pobożny i wyłączny żyd jest sam Bogiem i dlatego nie wolno mu wchodzić w żadne stosunki z nieczystymi gojami; przez fakt odrzucenia Tory staje się żyd nieczystym i podobnym do zwierzęcia.

Te pojęcia w bezgranicznej pysze głosi całe żydostwo. Na III kongresie sjonistycznym w Bazylei rabin Mojżesz Gaster mówił: „My mamy przed oczyma zawsze jeden ideał, który nie może być porównany z ideałem innych narodów i dążymy od wieków do jego realizacji... Nasze dążenia... są o wiele wyższe od dążeń wszystkich innych narodów świata i żaden z nich nie może się z nami porównywać". Żydzi liberali, nie uznający żadnych świętości chrześcijańskich, wołają o cenzurę: „Trzeba, aby wolność opinii została ograniczona w tem, co dotyczy kalumnii (antysemickiej), żeby wolność handlu została ograniczoną w tem, co dotyczy sprzedaży tej trucizny w prasie i księgarniach".

„Trzeba, aby wielkie, wolne państwa zniszczyły tę literaturę, zobowiązując ministerstwa do publicznego ścigania za kalumnie ich autorów naskutek uskarżań się organów reprezentacyjnych żydostwa, lub też nawet i bez tego. Trzeba aby wielkie wolne państwa, zebrane przy zielonym stole konferencji międzynarodowych umiały zobowiązać małe państwa do postępowania tak, aby żyd mógł spełniać „swą rolę" historyczną, zgodną z wolą Opatrzności rolę potrząsacza latarnią w pomroce dziejów".

Naiwnym zwolennikom asymilacji żydowskiej odpowiada najlepiej żyd Klaczkin; pod jego odpowiedzią może się podpisać każdy antysemita: „My jesteśmy ludem odrębnym, żyjącym wśród was i chcemy nim pozostać. Nieprzebyta przepaść dzieli nas od was; wasz duch jest dla nas niezrozumiałym, wasze mity, wasze legendy, wasze tradycje narodowe nie są naszymi; wasze obyczaje i zwyczaje, wasze świętości religijne i narodowe, wasze radości i bóle narodowe, wasze zwycięstwa i klęski, wasze pieśni wojenne i bohaterowie, wasze nielitościwe dowody męstwa — wszystko to jest tak nam obce, jak i wasze wysiłki, wasze pragnienia i wasze nadzieje narodowe". „Ten z pośród nas, który nazywa obcy kraj swą ojczyzną wyrzeka się przez to haniebnie naszej 2000 letniej tradycji. Ten z pośród nas, kto nazywa obcy kraj swą ojczyzną popełnia najgorszą zdradę względem swego narodu". „Prawdą jest, że jesteśmy cząstkowo zaaklimatyzowani w obcą kulturę, że jesteśmy złączeni w jedno w jego historię i jego losy, że jesteśmy złączeni w jego język, literaturę i sztuki... lecz uważamy to wszystko jako nasze przekleństwo, a nie błogosławieństwo".

III

Na zakończenie niniejszego szkicu o pysze żydowskiej warto wspomnieć parę słów jeszcze o pysze przechrztów żydowskich. Żyd ochrzczony pozostaje żydem, jest dumny ze swego pochodzenia i uważa, że wszystko dzieje się dla niego. René Schwab pisze, iż z punktu widzenia nadnaturalnego historia świata jest historią żydów. „Tak dalece nic nie jest ważniejszym bardziej niż ich nawrócenie lub raczej powołanie do życia

niewidocznego, że w dzień, w którym wrócą do swego dziedzictwa, świat nie będzie miał więcej powodu do trwania nadal".

Słowa te są najlepszym dowodem pychy, która tak głęboko opanowała duszę żydowską, że katolik dowodzi, że po nawróceniu się żydów świat nie ma po co istnieć.

Dizraeli był dumny ze swego żydowskiego pochodzenia i zawsze to podkreślał. Zwracając się do pewnej młodej dziewczyny, powiedział: „Ty i ja należymy do rasy, która może czynić wszystko, prócz omyłki".

Myśl, że rasa żydowska była niezwyciężoną nie opuszczała go nigdy. „Czy również uwierzyć, że spokojne i głupie prześladowanie przez jakiegoś reprezentanta uniwersytetu angielskiego może zniszczyć tych, co potrzebowali faraonów, Nabuchodonozora, Rzymu i feudalizmu? Faktem jest, że wy nie potraficie zniszczyć rasy żydowskiej. Jest to fakt psychologiczny, proste prawo natury, które zawstydziło królów Egiptu i Asyrii, cesarzy rzymskich i inkwizytorów chrześcijańskich".

Gdy 25. V. 1854 r. parlament angielski rozprawiał nad prawem, pozwalającym żydom się osiedlać, Dizraeli powiedział: „Z pewnością spodziewam się, że parlament angielski będzie trwać, aż do skończenia świata, lecz to nie przeszkadza mi przypomnieć wam obecnie, że żydzi przeżyli królów Asyrii, faraonów Egiptu, cesarzy Rzymu i kalifów Arabii".

Niniejszy szereg cytatów pozwolę sobie zakończyć słowami żyda B. Lazare o chrześcijanach:

„Goj... oznacza chrześcijanina; do chrześcijanina odnoszą się wszystkie słowa nienawiści, gniewu, wściekłej rozpaczy, które znajdują się w księdze (Talmud). Dla chrześcijanina żyd był bytem obrzydłym, lecz dla żyda chrześcijanin był gojem, wstrętnym cudzoziemcem, który nie boi się skalania, źle traktuje naród wybrany i przez którego cierpi Juda. To słowo goj zawiera wszystkie gniewy, wzgardy, nienawiści prześladowanego Izraela wobec cudzoziemca, jest wyrazem okrucieństwa żyda wobec nie-żyda, jest jednym z dowodów, wskazujących, jak idea narodowości była żywą u dzieci Jakóba".

ZYGMUNT ZBARASKI

14 LIPCA, CZY 14 MAJA?

(Dokończenie)

Daudet kładzie nacisk na wybór dnia 14 lipca na święto narodowe. Istotnie, dokoła tego święta skupia się cała sprawa — ono jest ośrodkiem problemu. Jest nim jako symbol. Symbole są w życiu narodów wykładnikami i wskaźnikami ich wyznania wiary. Troska o dobór i sens symboli ma więc pierwszorzędne znaczenie. A symbol 14 lipca niepokoi opinię francuską. Jeszcze w maju, z okazji pierwszego aktu obchodów rewolucyjnej rocznicy, powszechnie czytany tygodnik o największym we Francji nakładzie, „*Gringoire*", zamieścił artykuł p. t. „*De quelques 14 juillet*", w którym czytamy:

„... Pierwszy narwaniec, który zawołał sam nie wiedząc dlaczego „*À la Bastille!*", nie zdawał sobie oczywiście sprawy, że dał w ten sposób Rewolucji cel i symbol.

Nędzny symbol! W tej starej fortecy, zbudowanej przez Karola V i Karola VI, było wszystkiego siedmiu więźniów, zresztą bardzo dobrze traktowanych, którzy nie wyobrażali sobie nawet, że ich uwolnienie będzie miało znaczenie historyczne.

Tych siedmiu samotników pilnowało stu czternastu żołnierzy, w tym ośmdziesięciu inwalidów, pod dowództwem markiza de Launay. Wezwany do poddania się odpowiedział on oczywiście odmownie. Ponieważ nastawano, dał rozkaz strzelania. Walka trwała pięć godzin i w końcu, by oszczędzić ofiar, Launay skapitulował. Sprawa była skończona; ale gdy tylko spuszczono zwodzone mosty, pijana i ślepa tłuszcza wdarła się do wewnątrz i rozszarpała w kawałki nieszczęsnego Launay, którego natychmiast powieszono i porąbano, wraz z wieloma jego żołnierzami i oficerami.

Piękny czyn orężny, doprawdy, i godny uroczystego uczczenia!"

Dalej zaś:

„...... Rozumie się, że ten czternasty lipca musiał mieć potomstwo. Nie brakło mu go też w istocie.

W r. 1792, chcąc uczcić ten tak piękny dzień nie czekając na jego stupięćdziesięciolecie, „republikanie" z Gard zdobyli więzienie w Vans — swoją regionalną Bastylię — i wyprowadzili zeń trójkami kilku księży, których sami tam przedtym zamknęli.

Gdy kazano im wybierać między przysięgą a śmiercią, ośmiu z nich, skoro wybrali śmierć, zabito siekierami. Dziewiąty ksiądz Novi, wikary z Aujac, mający lat dwadzieścia ośm, przyprowadzony został przed trupy towarzyszy z poodrąbywanymi głowami i członkami. Sprowadzono jego ojca i powiedziano mu: „Twój syn będzie miał uratowane życie, jeśli zgodzi się złożyć przysięgę". Ojciec szlochając, błagał swego syna. Ksiądz bardzo łagodnie odsunął go i wybrał także śmierć.

W Bordeux sadzono tego dnia drzewo Wolności. Piękna okazja do „oblewania". Ksiądz de Langoiran, generalny wikariusz diecezji, powszechnie szanowany za pobożność i wiedzę, został aresztowany wraz z księdzem Dupuis. Ten ostatni został przebity ciosami; jakiś piętnastoletni ulicznik zrobił mu nożem dziurę w policzku i wsadził w nią palec, aby lepiej trzymać głowę, podczas gdy ją oddzielano od tułowia. Księdzu de Langoiran, obalonemu skolei, obcięto głowę i nadziano ją na koniec piki...

I tak dalej. Autor artykułu, Philippe Henriot, kończy taką ironiczną uwagą:

„*Avouons qu'il faut être un mauvais esprit, imbu des préjugés réactionnaires, pour s'étonner que tout cela nous ait valu une collonne, un Génie, une place publique — et une fête nationale...*"

Nie, doprawdy, ten wesoły, pogodny tłum, który w dniu tegorocznego święta narodowego wiwatował entuzjastycznie na cześć armii, który wieczorem tańczył i śpiewał pod kolorowymi lampionami — ten tłum w niczym nie przypomina swych rewolucyjnych przodków, a współczesne święto *quatorze juillet* opisanych wyżej „obchodów" tej samej rocznicy! A przyznać trzeba, że ścinanie głów, historycznie rzecz biorąc, jest w tym wypadku bardziej na miejscu, niż lampiony i tańce. Tamci wcześni czciciele święta 14 lipca byli przynajmniej konsekwentni.

Tylko, że święto 14 lipca w istocie, w odczuciu tłumów, nie jest już rocznicą rewolucyjną. Jest to święto patriotyczne. Święto miłości ojczyzny, święto cnót żołnierskich o czym świadczy entuzjazm, jakim tłumy witają armię, ciągnącą od Triumfalnego Łuku, od grobu Nieznanego Żołnierza ku placowi Zgody. A i wieczorne tańce na ulicach są nie tyle świętem demokratycznej swobody, ile świętem francuskiego ducha, który rankiem zamanifestował swą tężyznę, teraz objawia całą swą lekkość i polot, wesele i humor, umiłowanie dobrego żartu i dobrego wina. Rzeczywista treść święta jest zgoła inna, niż jego nazwa. Francja prawdziwa, nie zaś oficjalna (wedle słynnego rozróżnienia Maurras'a nie święci w tym dniu rocznicy zburzenia Bastylii, lecz święto budowania i utrwalania Francji, i wszystkiego co francuskie.

Jakże się to jednak dzieje, że oficjalny sens święta uchodzi powszechnej uwadze, nie budzi protestu, nie powoduje zmian? Wyjaśni to może następujący urywek z cytowanej już książki Daudet'a:

„Napisano wiele ciekawych prac na temat spokoju, jaki w pełni Terroru panował w reszcie i w większości narodu, która nie interesowała się już nawet wózkami, w których przewożono grupami ofiary do ich katów. Rzecz w tym, że ze wszystkich debat, wszystkich kłótni, wszystkich przemówień, większość publiczności miejskiej nie wiele rozumiała, podczas gdy ludzie ze wsi, jako całość — z wyjątkiem Zachodu i Południowego Wschodu — nie rozumieli nic zupełnie" [2]).

Rzecz w tym, dodamy, że naród w swej masie żyje instynktem i że ten instynkt tworzy prawdziwą rzeczywistość narodową, obalając sztucznie ustanowione fikcje. Tak właśnie stało się ze świętem 14 lipca które w istotnej swej, współczesnej treści zostało przez instynkt narodu zupełnie przetworzone.

* * *

Czemuż wobec tego utrzymuje się data 14 lipca jako święto narodowe? Czy tylko siłą inercji? Czy nie było by rzeczą słuszną zmienić datę święta, choćby na dzień 14 maja, który jako święto Joanny d'Arc jest świętem „obrony narodowej", świętem patriotyzmu, obchodzonym w opozycji do święta oficjalnego? Wydaje się, że przez proste przesunięcie rewii wojskowej, sztucznych ogni i balów ulicznych na tę datę, święto to stało by się wprędce także i świętem ludowym.

Ale świadoma myśl nie zawsze nadąża za instynktem, a ona to tworzy instytucje narodowe, do rzędu których należy także symbol narodowego święta. W chwili obecnej widać już żywe starcia opinii dokoła tego konfliktu, który tak niepokoi przy kontemplacji pogodnego napozór widoku wyspy Cité — wyspy, na której zaczął się Paryż, stolica Francji. Jest to konflikt, z którym wiąże się cały zespół problemów życia zbiorowego, cały pogląd na świat, na istotę narodu i na historię Francji oraz jej życie współczesne. Wiąże się z nim sprawa ustroju, bo we Francji alternatywa: albo republika, albo monarchia, rysuje się z historyczną koniecznością. Konflikt Sainte Chapelle i Conciergerie rozwiązany być musi wraz i w obrębie całości wewnętrznych konfliktów pałacu Prawa, zwanego dawniej królewskim.

Jest to praca nie na dni, nie na tygodnie, lecz na lata. Być może, że wypadki współczesne, które ostrzem swem trafiają w samo sedno narodowego ducha i nie pozwalają mu zasnąć, przyczynią się do przyśpieszenia dokonywających się przemian, tak jak do przyśpieszenia ich przyczyniła się wojna światowa.

Naród żyje przedewszystkim wysiłkiem swej świadomości zbiorowej. Konflikty, które ten wysiłek podniecają to czynniki ożywcze, zapewniające trwanie i twórczość. Oto dlaczego wydaje się, że bodźcem dla żywotności Francji jest konflikt wywnętrzny wyspy Cité, który w najprostszej formie wyraża się w pytaniu: 14 lipca, czy 14 maja?

JAN GRALEWSKI

---

[2]) Op. cit., str. 35.

GDAŃSKA POEZJA POLITYCZNA

Z CZASÓW NAJAZDU GUSTAWA ADOLFA

W JEDNYM z czerwcowych numerów „Myśli Narodowej", w zakończeniu artykułu o poezji politycznej z czasów walk Batorego z Gdańskiem zaznaczyłem, że w poezji tej z okresu późniejszego, okresu wojen szwedzkich Gustawa Adolfa o polskie Pomorze, daje się zauważyć spora zmiana w nastrojach gdańszczan w stosunku do Polski. Warto się bliżej przypatrzyć przekazanym nam z tych czasów dokumentom poetyckim, aby się przekonać, jak wielkie zmiany nastąpiły w duchowej postawie gdańszczan i niemieckich obywateli Polski w Prusiech od czasów Batorego.

W artykule niniejszym posiłkować się będę utworami poetyckimi pochodzenia ludowego, wyłączę zaś z niego enuncjacje poetyckie znanych firm literackich, szermujących bronią poetycką po stronie Gustawa Adolfa czy Zygmunta III. Przekazana nam z czasów pierwszej wojny szwedzkiej poezja anonimowa, poezja ludowa, najlepiej i najwierniej odtwarza prawdziwe nastroje szerokich mas społeczeństwa gdańskiego i zachodnio-pruskiego wśród którego powstała. A jestem w tym szczęśliwym położeniu, że ta bezpośrednia, szczera, niepanegiryczna poezja polityczna przedstawia się ilościowo dość pokaźnie, jakościowo również kwalifikuje się dodatnio.[1])

Okoliczności powyższe pozwolą nam na zarysowanie obrazu właściwego, to jest obrazu z punktu widzenia kulturalno-historycznego możliwie pełnego, a z punktu widzenia literackiego — nieprzykrego, bo stworzonego na podstawie utwo-

---

[1]) Całość tej poezji przechowana jest w odpisie rękopisu Biblioteki Miejskiej w Gdańsku Nr 915. Wydrukował ją w przeważnej części Hirsch w czasopiśmie „Neue Preussische Provinzialblätter" (tom VII rok 1849). Uzupełnienia d-ra Günthera w „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins" w tomie 39. Fragmenty cytowanych utworów podaję w pisowni oryginalnej.

rów literackich o pewnym możliwym poziomie artystycznym.

Na wstępie zatrzymamy się na dwu piosenkach, ustalających pozytywny stosunek autorów do północnego najeźdźcy. Brak jest jakichkolwiek danych, któreby pozwoliły na ściślejsze zidentyfikowanie bliższego środowiska obu czy jednego autora, ale przypuścić można, że byli to Niemcy wschodnio- lub zachodnio-pruscy. Przypuszczenie to opieram na zestawieniu obu utworów z resztą interesującej nas w tym miejscu poezji okolicznościowej.

Pierwszym z nich jest: *„Ein liedt Königl. Majestätt in Schweden"*.

Jesteśmy już po zwycięstwach Gustawa Adolfa w Inflantach i Prusach Zachodnich. Król szwedzki śmiałym atakiem odebrał resztę Inflant niedołężnemu, staremu wiel. hetmanowi litewskiemu Sapieże i polnemu — Radziwiłłowi, latem 1625 r., aby w ciągu lat 1626 i 1627 dotrzeć do Wisły.

Król szwedzki imponuje naszemu autorowi, jako wielki wódz, wsławiony już w wojnach europejskich, nadto jako opiekun protestantyzmu w Europie, któremu tyle razy zapewniał swą opiekę; imponuje mu, jako *„ein tapffer Heldt und Soldat"*, który w nieposkromionym impecie odebrał Polakom tyle miast i krajów, który tylekroć przecie dawał im pole i tylekroć razy bił ich bez pardonu.

Najprzód w Inflantach:

Es war ja unverborgen,
Ich war ja ewer feindt,
Warumb thut ihr nicht versorgen,
Ihr seidt ja Kriegesleut.
Woywoda Sapia war vorhanden,
Darzu Fürst Radziwill.
Man sahe sie gar wol wenden
Auff raub ganz in der still.

Wreszcie w Prusach Zachodnich. Zwłaszcza bitwa pod Tczewem wznieca w autorze burzę entuzjazmu:

Wie praf habe ich dich umbrangen
Wol unter Dirschaw gut:
Haben dar nicht Muszketen geklungen,
Die dein Herz haben gerührt.
Das habet ihr, Polacken erfahren
Wol auff dem freyen plan.

Nic przeto dziwnego, że niezwalczony wódz szwedzki czuje pogardę do traktatów z Polakami: wie, że współplemienne sobie Prusy (*„dasselbe deutsche blut"*) wywalczy w otwartym boju, do którego wzywa z emfazą:

Wolan, last uns nun fechten
Wol umb der Polen gut.

Identyczny w nastrojach szwedofilskich jest drugi wiersz, którego autor rozpływa się nad Gustawem Adolfem i jego generałem Turnem. Dostało się również wodzom polskim, pod których adresem anonim wypisuje poniższą apostrofę w stylu mickiewiczowskiego: „gdybyś, niedźwiedziu, w mateczniku siedział, nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział":

Wen Konieċpolski wehre zu hause bleiben
Undt seine Pohlen in Podollen getieben,
Als das er mit seinen losen mucken
Alhier in Preussen thete rucken.
Sapia, was wirstu richten auss?
Mit wenigen Heiducken wirstu kommen ins haus:
Hettet ihr euch oft ins feld presentiren,
Man hette was besser mit euch scharmiziren.

Na dwu tych wierszach kończy się całość literatury, przyjaznej Szwedom. Nieporównanie więcej mamy takich utworów, których autorzy opowiadają się bez zastrzeżeń za Polską, a przeciw Szwedom.

Chronologicznie wysuwa się tutaj na plan pierwszy sarkastyazna „Rozmowa Gustawa z Echem", jedna z wielu „rozmów", jakie praktykowano w podobnego rodzaju utworach okolicznościowych. Jest to próba utworu proroczego, w którym Echo wieszczy królowi szwedzkiemu całą jego przyszłość na polskim teatrze wojny. Jest to zresztą tylko chwyt kompozycyjny, ponieważ utwór powstał po wypadkach w nim wspomnianych. Perspektywa przyszłości Gustawa Adolfa jest ponura. Pilawę wprawdzie zdobył, ale to oszustwem, Brunsberge — przy podejrzanej pomocy protestantów miejscowych. Zdobycie Malborga, Tczewa, Sztumu, Pucka pójdzie mu łatwo. Tym gorsze klęski spadną na Gustawa, gdy dojdzie do ujścia Wisły: na Gdańsku dopiero połamie sobie zęby.

Gustavus. Werde ich auch die Weisselmünde einkriegen?
Echo. Unterliegen.
Gustavus. Werde ich auch Danczigk gewinnen?
Echo. Entrinnen.
Gustavus. Ich hoffe, es sol mir noch in Preussen wolgehen?
Echo. Nicht bestehen.

W wyniku ogólnym wojny Gustawa Adolfa z Polską Echo przewiduje kompletną klęskę Szwedów, którzy w nagrodę za swoje złodziejstwa, popełniane w Prusach, znajdą się w piekle. Zwykła to nagroda dla złoczyńców politycznych w utworach politycznych tych czasów.

Tymczasem działo się na Pomorzu tak, jak przewidziało Echo w rozmowie swej z Gustawem. Po opanowaniu Inflant i Pilawy zjawił się Gustaw Adolf w Prusach Zachodnich. W piorunującej ofenzywie opanował najważniejsze miasta pomorskie, położone w trójkącie Wisły i Nogatu: Brunsbergę, Fromberg, Elbląg, Malborg, Puck i inne, w sumie 16 miast, które się poddały Szwedom.

Jakże się zachował Gdańsk w tej ciężkiej, prawie beznadziejnej sytuacji? Posłuchajmy piosenki, skomponowanej w obliczu nadciągającego wojska szwedzkiego:

Freuet euch, Soldaten alle,
Ein frischer Herr gehet an,
Man höret mit grossem schalle
Im Lande die Trommel schlan,
Danczigk die werde Stadt,
Geldes-die menge hat,
Drumb wachet euch auf die fort[1]).

Słychać w niej radość i uciechę żołnierza, który, być może, z murów miejskich obserwuje nadciągające przy biciu bębnów wojska szwedzkie, a rad im jest, mając dostatek broni i pieniędzy; serca mu nie brak, jak również poczucie, że spełniając obowiązek żołnierza-gańszczanina, pełni również obowiązek poddanego króla polskiego, dotrzymując mu wierności i przysięgi. Jakże

[1]) Ein Liedt wieder Gustavum.

mocno przekonywują nas o tym słowa tejże dziarskiej piosenki gdańskiej:

Ihrem Kõnige hochgeboren,
Dem Sigismundo gut,
Haben sie ein eidt geschworen
Zu wagen leib undt blut.

Toteż, ponieważ Szwed „*mit Verrätherey ist gefallen ins Landt ohne schew*" dozna jego duma, pycha należnej kary z rąk nie tylko polskich, ale i pomocnych im gdańskich.

Pohlen undt Danczsche gut
sindt frewdig undt wolgemut
zu wagen dran ihr blut.

Tej pięknej w rytmie, obrazowaniu i nastroju piosence żołniersko-ludowej sekunduje wiernie druga, również gdańska, żołnierska, zatytułowana: „*Ein Liedt vom Gustavo Adolpho von Suderman, vormeineten Königk in Schweden*", która już w tytule zahacza uprawnienia Gustawa Adolfa do miana króla szwedzkiego. Sekunduje jej w ochoczej, pełnej temperamentu żołnierskiego gotowości do zmierzenia się z najezdnikiem w otwartym boju. Gotowość ta wyraża się bezpretensjonalnie, a swą żołnierską prostotą podbija czytelnika już na początku wiersza:

Es ist die zeit vorhanden,
Das man sich rüsten soll,
Allhie in diesen Landen,
Dieweil der Feindt so toll

In diesem Landt umbestreifft
Und es feindtlich angreifft.
Darumb eilet baldt zusammen,
Ehe das er uns entleufft.

Autor wie dobrze, czemu przypisać należy dotychczasowe przewagi orężne Szwedów nad Polakami. Oto czary lapońskie unieszkodliwiły polskie wojsko. Ale i to nie pomoże „rozbójnikowi i psu wściekłemu", któremu waleczni Polacy i dzielni gdańszczanie dadzą radę we wspólnym wysiłku:

Wir wollen in Gottes nahmen
Tapffer dich greiffen an —
Deuczsche und Pohlen zusammen,
Gott wirdt uns wol beystahn.

Anonim-żołnierz gdański wie, jak widzimy, dobrze, co to jest patriotyzm, który pozwala bić się w jednym szeregu przeciw najezdnikowi zarówno Polakowi, jak i Niemcowi z Polski.

Wyśpiewał naszą piosenkę nie tylko żołnierz, ale i polityk.

Świadczy o tym narzekanie na przeniewierstwo Gustawa Sudermana, który napadł znienacka na Polskę, choć nawet Turek tego nie czyni, „*bis er feindtlich entsagt*". Świadectwem tego, nierównie dla nas ze względów historyczno-kulturalnych ważniejsza i ciekawsza wzmianka o Elblągu. Tu po raz pierwszy spotykamy nieraz potem powtórzony w poezji, okolicznościowej atak wiernego Polsce Gdańska na chwiejny i niewierny Elbląg. Nieznany nam bliżej autor wyrzuca Elblągowi, że „zapomniał o przysiędze, honorze i obowiązku dla Polski", a kończy swój atak słowami rady, które są bardzo wyraźnem świadectwem istotnych uczuć Gdańska dla Polski, uczuć przywiązania, w którym elementy i względy praktyczne (*wolfhart*) nie są właśnie na plan pierwszy wysunięte. Cytuję to charakterystyczne zakończenie, aby sam czytelnik mógł powziąć najwłaściwsze w tej mierze wyobrażenie.

Zurücke thue dich wenden,
Sigismundus ist dein Herr,
Ganczlich in seinen Henden
Stehet dein wolfahrt undt ehr.

Seine gütigkeit ist gross,
Seine gnade ohne ziel undt maass,
Gustavum thue verlassen,
Fleuch in deines Königes schos.

JULIUSZ NOWAK-DŁUŻEWSKI

(Dok. n.)

FRYDERYK CHOPIN

QUASI UNA FANTASIA

(Ciąg dalszy)

JEST sposób żeby rozpoznać bez pomylenia się, czy na świecie jest dobrze, czy jest źle, bo, jak już napisano, na świecie nie jest zawsze mniej więcej jednakowo, lecz na świecie bywa dobrze i bywa źle. Sposób ten żeby rozpoznać, czy na świecie jest dobrze, czy jest źle, może być stosowany zawsze i wszędzie i na wschodzie i na zachodzie i dzisiaj i dwa tysiące lat temu i w odniesieniu do wszystkich epok i narodów i sposobem tym poznaje się bezbłędnie, czy jest dobro i łaska na ziemi. Sposób ten jest bardzo prosty, bo trzeba tylko popatrzeć na to, jak ludzie ubierają się. I wówczas odrazu poznaje się, czy jest dobrze, czy jest źle, bo: j e ś l i l u d z i e u b i e r a j ą s i ę p i ę k n i e i b a r w n i e, t o j e s t d o b r z e, a j e ś l i l u d z i e u b i e r a j ą s i ę b e z b a r w n i e, t o j e s t ź l e i n i e m a w ó w c z a s ł a s k i i k u l t u r y.

SZTUKA, tak to nazywa się, jest wówczas na świecie, gdy ludzie ubierają się pięknie i barwnie, bo barwny strój jest to tylko część tego, co nazywa się sztuka. Bo jeśli na świecie jest tak, jak było dawniej i jest barwny strój, to wówczas nie tylko strój jest barwny i ozdobny, ale i siodło i uździenica i szabla i hełm i cała zbroja i dom i stół i skrzynia i misa i wszystko, do czegokolwiek człowiek dotyka się, staje się barwne i doskonałe — jeśli tak jest na świecie, to mówi się, że jest sztuka. I oto barwny strój i wogóle sztuka jest to świadectwo, że na świecie jest dobrze, że epoka jest dobra, że na świecie jest tak, jak powinno być i że człowiek jest, jak to mówi się, błogosławiony. Ale jeśli takie rzeczy omawia się w tym artykule, to trzeba też wyjaśnić, co to znaczy, że na świecie jest dobrze, na czem to polega, że człowiekowi jest dobrze, że jest błogosławiony

i trzeba wytłumaczyć, o co wogóle człowiekowi powinno chodzić i co jest dla niego najważniejsze. Jednem słowem trzeba wytłumaczyć, dlaczego wogóle człowiek jest. I oto bardzo łatwo jest powiedzieć, dlaczego człowiek jest. I niema tajemnicy i zagadki bytu i kłamie ten, co mówi, że jest zagadka bytu i filozofja taka jest bez sensu. Albowiem dzieło sztuki wypowiada się wyraźnie i mówi kategorycznie i nie znosi sprzeciwu, a oto w dziele sztuki jest zawarte wszystko, co jest dla człowieka najważniejsze i jedyne, czy na ziemi, czy pod gwiazdami. I gdy człowiek stoi przed obliczem dzieła sztuki, to niczego więcej nie pragnie i wie dobrze, dlaczego jest i wie wszystko, co trzeba wiedzieć. Wobec tego niepotrzebna jest taka filozofja, która nie wszystko wie i która mówi o zagadce bytu i niegodziwa jest taka filozofja, bo uczy człowieka wahania się i niepewności i filozofja taka obraża świętą pewność, która zawarta jest w dziele sztuki. Jeśli już człowiek myśli, to niech myśli tylko o tem, jak powrócić przed oblicze dzieła sztuki. Filozofją i zagadką bytu i wogóle myśleniem, które nie ma na celu powrócić człowieka przed oblicze dzieła sztuki, zajmują się tylko ci, co mają krótką pamięć i co zapominają, czem jest oblicze dzieła sztuki i jaki jest blask i jaka jest doskonała pewność zawarta w obliczu dzieła sztuki. Człowiek nie jest na to, żeby myślał, ale człowiek jest na to, żeby chwalił, śpiewał i wielbił i myślenie samo przez się jest niepotrzebne i nie jest wcale przyjemne, ale śpiewać i kochać każden lubi. Wobec tego myślenie jest głupie, ale tylko takie myślenie jest dobre, które daje człowiekowi kochanie, bo tylko tego człowiek chce i wobec tego tylko takie myślenie jest dobre, które uczy jak wrócić przed oblicze dzieła sztuki. Za dziełem sztuki jest to, co nazywa się, Pan Bóg. Dzieło ztuki jest to pośrednik pomiędzy Panem Bogiem i człowiekiem. Pośrednik pomiędzy Panem Bogiem i człowiekiem jest konieczny. Bo sam Pan Bóg to zamało, zamało go czuć. Religja tylko z dogmatami bez sztuki wygląda jak ścierwo, z którego kości wyzierają. Nawet nieprzyjemnie jest mówić: Pan Bóg, bo nie wiadomo dobrze, o czem mówi się. I teologja uczy, że jedyny cel człowieka jest widzieć i chwalić Pana Boga. Ale cała teologja i cała mądrość Europy jeszcze nie powiedziała, że pomiędzy Panem Bogiem i człowiekiem musi być pośrednik i że pośrednik ten jest to sztuka. I to mówi się niniejszem. I oto widać, że jest to prawda, to co tutaj napisano, i że rzeczywiście jeśli jest sztuka, to na świecie jest dobrze i że jest wówczas kultura i że epoka jest dobra i źe człowiek jest błogosławiony i że ma to, co jest jedyne i najważniejsze, albowiem jeśli jest sztuka, to jest pośrednik pomiędzy Panem Bogiem i człowiekiem. I oto też widać, że prawdą jest, co też jest tutaj napisane, że na świecie bywa dobrze i bywa źle i że nie jest na świecie zawsze mniej więcej jednakowo, bo, jak wiadomo, bywa na świecie tak, że jest sztuka i bywa na świecie tak, że niema sztuki. Są ciała chemiczne postaciowe i bezpostaciowe i oto widać, że i dobro na świecie nie występuje tak jakoś w sposób nieokreślony i bezpostaciowy i nie jest rozmazane w historji tak jakoś mniej więcej jednakowo i równomiernie na wszystkie wieki, ale że dobro ma swoją formę, w jakiej występuje, bo występuje tak, że czasami jest, a czasami niema go. Do duszy człowieka wejść nie można, ale z tego, czy jest sztuka, czy niema sztuki, poznaje się bez pomylenia się, czy jest dobro, czy niema dobra, czy człowiek jest zbożny, czy nie jest zbożny i poznaje się to równie dobrze na wschodzie, jak i na zachodzie i dzisiaj i dwa tysiące lat temu i kiedykolwiekbądź. Naprawdę sztuka bez błogosławieństwa powstać nie może, czy u białych, czy u ludożerców, bo nie może człowiek bez błogosławieństwa otworzyć ust, żeby śpiewał i nie może czułej linji poprowadzić po kamieniu i nie może pochwycić pierzchających kolorów. Sztuka bez błogosławieństwa powstać nie może, czy u białych, czy u ludożerców, błogosławieństwa nie widać, ale sztukę widać. Sztukę widać i po tysiącach lat i poznaje się ją, bo jest zawsze taka sama, czy u białych, czy u ludożerców.

I oto do rozpoznania, że dawna Europa jest dobra, a dzisiejsza Europa jest zła, zastosowano tutaj ten sposób, to znaczy zastosowano popatrzenie na stroje i wogóle na sztukę. I oto widać, że dawna Europa jest dobra, a że dzisiejsza Europa jest zła, bo w dawnej Europie były barwne stroje i była sztuka, a w dzisiejszej Europie niema barwnych strojów i niema sztuki. Nawet to, co dzisiaj jest nie trzeba nazywać Europą. Bo Europa jest to właśnie ta sztuka i ta kultura i ta szlachetność, która była, a której niema. Jeśli tedy Europą nazywa się to, co było dawniej, to to, co dzisiaj jest, jeśli coś jest, nie trzeba nazywać Europą, ale jakoś inaczej. Polacy chyba łatwiej niż inni zrozumieją, że Europa nowoczesna jest zła, bo Polacy są bardziej niechętni do nowoczesności niż inne narody i wyraźnie widać to, bo wówczas, gdy Europa nowoczesna zaczynała się, nie mogli w niej wziąć udziału, nie mogli być i stało się wówczas to, co nazywa się: utracili niepodległość. Polacy utracili niepodległość wówczas, gdy zaczęły się czarne stroje. Przez okres tak zwanej niewoli Polacy dążyli do uzyskania tak zwanei niepodległości, ale to było jakgdyby omyłkowe, bo naprawdę Polacy chcieli i chcą uzyskać coś w rodzaju ideału i coś, co byłoby podobne do dawnej i prawdziwej Polski, czyli do dawnej i prawdziwej ojczyzny. I dlatego dzisiaj jest rozczarowanie i tem silniejsze rozczarowanie, że i krwi Polacy przeleli nie mało, żeby uzyskać to, co dzisiaj jest, a co nazywa się: niepodległość. Ale rozczarowanie to jest dobre, bo Polacy zrozumieją przez to, że dawna Polska i Europa jest dobra, a że dzisiejsza Polska i Europa jest zła. A to jest bardzo ważne, bo pierwsza rzecz — trzeba wiedzieć, że jest źle, żeby zło poprawić. I trzeba powtórzyć: jeśli dawną Europę nazywa się Europą, to to, co dzisiaj jest trzeba nazwać inaczej i Polacy na swoim skrawku Europy widzą to i widzą, że jeśli dawna Polska, Polska Żółkiewskiego nazywa się Polską, to to, co dzisiaj jest, jeśli wogóle coś jest, nie trzeba nazywać Polską, ale jakoś inaczej.

Ale mniejsza z tem. Bo historja Europy dla wszystkich jest jedna i jest taka, jak tu napisano, a mianowicie: dawna Europa jest dobra, a dzisiejsza Europa, jeśli tak nazywać, jest zła.

LEON MACIAŃSKI

(C. d. n.)

NA WIDOWNI

Wojna przyśpiesza pewne procesy. — Czy żydzi wygrali Wielką Wojnę? — Rozwój ruchów narodowych. — Kompromitacja socjalizmu. — Znaczenie obozu narodowego w kulturze politycznej Polski.

W NAJKAPITALNIEJSZYM dziele programowym „Świat powojenny i Polska“ Dmowski powtórzył swój artykuł z „Przeglądu Wszechpolskiego“ (r. 1924), pisząc, że Wielka Wojna przyśpieszyła proces decentralizacji przemysłu światowego. Ta wojna przyśpieszyła jedne procesy, zahamowała inne. Na skutek klęski Niemcy zostały zredukowane do roli drugorzędnego mocarstwa, ich siły zostały bądź co bądź w znacznej mierze podcięte, ich armia skrępowana, flota zmniejszona, a gospodarstwo zrujnowane. Błędy mocarstw zachodnich tak w czasie organizowania Europy powojennej, jak i później, oraz fatalne nieporozumienia i dramatyczne kolizje w życiu wewnętrznym Polski — umożliwiły Niemcom odbudowanie znacznej części ich przedwojennej potęgi. Wiele Niemcom pomogli żydzi, tak w pierwszych latach wojny, kiedy cały wysiłek narodu żydowskiego zmierzał do rozbicia Rosji carskiej, jak i w okresie konferencji pokojowej, kiedy wykorzystywali wszystkie swoje potężne wpływy, ażeby osłabić Polskę na zachodzie i północy, powstrzymać rozwój naszego nacjonalizmu i popierać działania, wrogie polskiemu ruchowi narodowemu. Tę rolę pełnią aż do dziś.

Utarło się powiedzenie, że żydzi wygrywają każdą wojnę, bo na każdej zarabiają, nie przelewając krwi i nie narażając na zniszczenie terytorium swego państwa, którego nie mają. W samej rzeczy bywało rozmaicie. Wygrali Wielką Rewolucję francuską — bez wątpienia. Odnieśli poważne sukcesy w przewrocie bolszewickim. O wiele jednak mniejsze w rewolucji faszystowskiej, którą lokalni potentaci izraelscy także nie omieszkali dla asekuracji poprzeć finansowo. A zgoła już opłakane następstwa przyniosła im narodowo-socjalistyczna rewolucja w Niemczech, chociaż Hitler także nie gardził szczodrością banków żydowskich.

W wielkiej zaś wojnie, choć po jej ukończeniu żydzi znaleźli się u szczytu potęgi, odnieśli na dalszą metę — nieobliczalną i nie całkowicie jeszcze ujawnioną — klęskę. Wojna bowiem odbudowała państwa narodowe, przede wszystkim Polskę i stała się wstrząsem polityczno-społecznym i moralnym, z którego poczęły się rewolucje nacjonalistyczne, niosące żydom zagładę. Ważną okolicznością, sprzyjającą odrodzeniu moralnemu Europy, stało się bankructwo socjalizmu pacyfistycznego z chwilą rozszerzenia się wojny, oraz bankructwo socjalizmu triumfującego, rewolucyjnego — w Rosji, gdzie się okazało, że doktryna Marksa, zrealizowana z największą swobodą, nie poprawiła doli mas pracujących. Zaczem przyszły do głosu siły narodowe, rekonstruujące, po przełamaniu doktryn i skostnień marksowskich i demokratyczno-masońskich — dawne rzymsko-chrześcijańskie podstawy cywilizacji moralnej i politycznej.

Jakikolwiek sens naczelny wynajdzie przyszły historyk w splocie faktów, składających się na dzieje Polski odrodzonej, jedno jest pewne: w obliczu zapowiadającej się wojny między Polską a Niemcami o Gdańsk, w dniu 6-go sierpnia r. 1939 w Krakowie na zjeździe obozu legionowego oraz organizacyj, związanych z grupą, obecnie w Polsce rządzącą, stwierdzamy w deklaracjach i przemówieniach dalszy krok naprzód polskiej idei narodowej. Jakże dalekie od manifestu Marksa i Engelsa: „Robotnicy nie mają ojczyzny“ — są słowa marszałka Śmigłego-Rydza, określającego 4 zasady żołniersko-obywatelskie:

1) Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego ojczyzny. Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by ono było prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego ojczyzny jest pozbawione tej godności. Życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby, jeśli hańba plami ojczyznę. Życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy ojczyzna krzywdą krwawi.

2) Gwałtu wymierzonego przeciwko ojczyźnie nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością.

3) Gwałt zadawany siłą—musi być siłą odparty.

4) Własną siłę stanowi własny żołnierz. Więc trzeba mieć żołnierza, który umie bić się i umierać za ojczyznę.

Zwyciężyły w Polsce tezy polityki zagranicznej, realizowane, kiedy były po temu warunki, przez obóz narodowy, a głoszone przez ten obóz niezmordowanie, bez przerwy od czasu pierwszej myśli antyniemieckiej J. L. Popławskiego, a później, jeszcze dobitniej i konkretniej w okresie wojny i do dziś. Zwyciężają zwolna nasze tezy moralno-polityczne. Coraz mniej ironii i sprzeciwów napotyka „bogoojczyźniana“ ideologia naszego ruchu. Odsunięci od bezpośredniego ingerowania w życie państwa przez aparat administracyjny, w sferze myśli, opinii i kultury politycznej, mającej na to państwo wpływ pośredni, ale skuteczny, prowadzimy niestrudzoną pracę przeobrażania duchowego społeczeństwa na naród i wszczepiamy w dusze Polaków, którzy mają uszy otwarte na głos rozsądku — pojęcia polityczne realne, jasne, oparte o interes gospodarczy i potrzeby kulturalne Polski. Jest to w wielkim stylu głęboka praca wychowawcza. Taka robota jest trudna i naogół nieefektowna. Jednak wydaje owoce, które zauważyć może na przestrzeni ostatnich lat kilkunastu nawet najmniej bystry obserwator życia polskiego. Na czasy pogotowia wojennego nie potrzebowaliśmy zmieniać ani rynsztunku swych idei, ani szczegółowych poglądów politycznych. To, co np. „Polska Zbrojna“ bardzo słusznie piętnuje dzisiaj — w wychowaniu szkolnym i w literaturze najnowszej, owo „rozbrojenie moralne“, owe tendencje pacyfistyczne, owe inwektywy żydowskie przeciwko armii — myśmy krytykowali natychmiast po ich stwierdzeniu, kształtując, gdzie tylko mieliśmy możność, ideał heroiczny w duszy młodzieży.

Tak więc już sama bliskość wojny stwarza atmosferę działającą u nas selektywnie w sposób dodatni. Wojna, zanim jeszcze wyjrzała spoza horyzontu, już przyśpiesza pewne ważne procesy w państwie polskim. Za jednymi elementami idei narodowej pójdą inne. To też mamy wrażenie, że będzie to jedna z tych wojen, na których żydzi bardzo mało zarobią.

TADEUSZ DWORAK

GŁOSY

MOTYW CZYNU W POLITYCE

OBRZYDLIWE zjawisko udawania naiwności zdarza się nam obserwować w światku młodych publicystów politycznie rozflirtowanych. Nic ich nie kosztuje popisywanie się brakiem wiedzy historycznej w elementarnym zakresie i takimże brakiem rozsądku. Rozgadanego w ten sposób publicystę przytrzymał wytrawny pisarz Stanisław Kozicki i wobec czytelników zawstydził.

P. Ipohorski w „Gazecie Polskiej" zalotnie „robiąc oko" puścił się na twierdzenie, że w czasie wielkiej wojny Demokracja Narodowa ograniczała się do życzenia klęski Niemcom i że całym jej programem politycznym było „liczyć na łaskę obcą, na Opatrzność i... czekać". Podczas gdy w polityce obowiązuje jedyna zasada Czynu.

Zapewne nie w celu przekonywania autora, który sam sobie skłamał, lecz na użytek sfer czytelniczych w błąd wprowadzanych, wyłożył jasno p. Kozicki swój pogląd na tę sprawę.

„Czyn! Oczywiście — pisze p. Kozicki — tylko czyn ma walor polityczny. Wszelako z tym małym dodatkiem — czyn rozumny. Czyn, nie kierowany myślą, lub też myślą fałszywą, czyn przypadkowy, będący następstwem odruchu lub nastrojów uczuciowych, czyn lekkomyślny lub nieopatrzny, nie tylko nie jest czymś dodatnim, lecz musi być czymś ujemnym, nic nieznaczącym, lub zgoła szkodliwym.

A więc zgoda — czyn, lecz czyn kierowany myślą prawidłową, opartą na ścisłej ocenie rzeczywistości, na przewidywaniu przyszłości, słowem myślą rozumną i uczciwą!

Otóż klasycznym przykładem łańcucha czynów, podjętych w zgodzie z sensem, z logiką i ze znajomością położenia, była polityka Demokracji Narodowej, lub jeśli kto woli, Romana Dmowskiego przed wojną, w czasie wojny i w czasie konferencji pokojowej w Paryżu.

Przytoczyłem cytat z artykułu Popławskiego, napisanego przed 40 laty. Artykuł ten dowodzi bowiem, że byli w Polsce ludzie, którzy wiedzieli, że rozwiązanie sprawy polskiej zależy w pierwszym rzędzie od tego, by Niemcy poniosły stanowczą, zdecydowaną i wielką klęskę w zbliżającej się wojnie ludów. Na tej podstawie, na tej przesłance była oparta polityka Dmowskiego w okresie przedwojennym (1906 — 1914), w czasie wojny (1914 — 1918) i w czasie konferencji pokojowej (1919). Z założeń wypracowanych przez myśl i wspartych na uczuciu miłości do Polski i wiary w Polskę, zrodziła się wola, a z woli szereg czynów, które dały upragniony i przewidziany wynik.

Czyż może być bardziej klasyczny przykład procesu politycznego?

Uzasadnił swą ocenę położenia politycznego Dmowski w książce „Niemcy, Rosja i sprawa polska" (1908), prowadził zgodnie z założeniami w tej książce uzasadnionymi politykę w okresie przedwojennym (1906—1914), spowodował zajęcie przez większość opinii polskiej właściwego stanowiska po rozpoczęciu wojny — przeciw Niemcom, wreszcie spowodował długi szereg czynów, dzięki którym ziemie dawnego zaboru pruskiego stały się częścią odbudowanego państwa polskiego.

P. Ipohorski-Lenkiewicz rozróżnia trzy orientacje w czasie wojny: austriacką, rosyjską i polską (niepodległościową). I myli się! Bo jeśli chodzi o subiektywne uczucia i poglądy polityków w czasie wojny, to wszyscy hołdowali „orientacji polskiej", to znaczy byli przeświadczeni, że to co robią, wyjdzie na korzyść Polski. Jeśli chodzi zaś o obiektywną ocenę polityki różnych obozów, to były tylko dwie możliwości — wykonywać czyny, które koniec końców ułatwiały zwycięsto Niemcom, lub też czyny, które to zwycięstwo utrudniały. „Orientacja" Demokracji Narodowej opierała się na przeświadczeniu, że nie wolno zrobić nic takiego, coby ułatwiało zwycięstwo państw centralnych. „Orientacja" ta nie wynikała ani z oceny prawdopodobieństwa zwycięstwa, ani z nastrojów i uczuć w stosunku do zaborców, lecz wyłącznie i jedynie opierała się na takich eksjomatach: Państwo polskie może być rzeczywiście niezależne tylko wówczas, gdy będzie posiadało Śląsk, Wielkopolskę i Pomorze z Gdańskiem, posiadanie tych prowincyj jest zależne od wielkiej klęski Niemiec, najważniejszym tedy założeniem polityki i działań polskich jest przyczynienie się do klęski Niemiec!

Oto wszystko! I na drodze prowadzącej do osiągnięcia tego celu dokonano cały szereg czynów!

Czyż nie było czynem utworzenie we Francji armii polskiej złożonej z 4 dywizyj, i niezależnej od potencyj obcych, lecz podlegającej kierownictwu politycznemu instytucji polskiej — Komitetu Narodowego Polskiego?

Czyż nie było czynem utworzenie tego Komitetu i uzyskanie dlań urzędowego uznania rządów państw koalicji?

Czyż nie było czynem uzyskanie ze strony tych państw zapewnienia, że jednym z celów wojny jest utworzenie niepodległego państwa polskiego, opartego o morze?

Czyż nie było czynem uzyskanie miejsc dla przedstawicieli narodu polskiego na konferencji pokojowej, która decydowała o warunkach pokoju?

Czyż nie było czynem postawienie programu terytorialnego dla państwa polskiego?

Czyż nie było szeregiem czynów uzyskanie w ciągu wielkich i konsekwentnych wysiłków takiej granicy z Niemcami, jaką dziś posiada państwo polskie?

Pytania te możnaby ciągnąć przez szpalty całe. Te, które postawiliśmy, wystarczą, by dowieść, że Demokracja Narodowa posiada na swym koncie czyny i to czyny nie byle jakie, bo dyktowane przez myśl wiedzącą, przewidującą i opartą o zasady logiki politycznej.

Jakież stąd wnioski? Bardzo skromne i bardzo ścisłe.

Nie zamierzam wcale twierdzić, że Dmowski był największym Polakiem na przestrzeni dziejów Polski, bo takiej szarży wogóle być nie może. Było dużo zasłużonych dla Polski jednostek, lecz nikt nie potrafi obiektywnie ocenić, która z nich była największą. Nie zamierzam twierdzić, że Dmowski odbudował państwo polskie, bo na to dzieło złożyło się wiele czynników i wielu ludzi i nikt nie potrafi odmierzyć udziału i zasług każdego. Nie zamierzam też twierdzić, że Dmowski był wodzem narodu, bo on sam miał się za jego sługę. Twierdzę natomiast, i uważam to za prawdę objektywną, którą potwierdzi werdykt historii,

że jeśli państwo polskie posiada ziemie b. zaboru pruskiego i jeśli jest oparte o morze, to jest to zasługą Dmowskiego i Demokracji narodowej.

Trzeba było mieć mocne przeświadczenie, że Polska nie może istnieć bez ziem zachodnich i bez oparcia o morze, trzeba było umieć i mieć wolę przekonania o tym mocarstw zwycięskich w wielkiej wojnie, trzeba było pracą (szeregiem czynów świadomych i konsekwentnych) wytworzyć warunki potrzebne do realizacji takiej właśnie Polski, by plany, zamierzenia i marzenia stały się rzeczywistością... Gdyby się nie byli znaleźli w Polsce przedwojennej ludzie, którzy w swej wyobraźni mieli Polskę z Katowicami, Poznaniem i Gdańskiem, to Polska taka nie byłaby powstała.

I dlatego twierdzę, że jeśli dziś istnieje wogóle zagadnienie gdańskie, jeśli pływają po oceanach „Batory", „Sobieski" i „Piłsudski", jeśli tylu i tylu Polaków może wypowiadać przeświadczenie, że bez oparcia o morze Polska istnieć nie może i że od tego morza odrzucić się nie pozwoli, to sprawcą tego wszystkiego jest Dmowski, no i Demokracja Narodowa. Kto tego nie chce uznać, to (nie powiem jak p. Ipohorski-Lenkiewicz, że fałszuje historię), — zdaniem moim — wydaje sądy nie na podstawach faktów i przy pomocy ścisłej logiki, lecz pod wpływem afektów, które mącą jasność myśli, bo są wrogie prawom logiki".

Cóż dodać do słów powyższych? Chyba to, że źle się dzieje z kulturą polityczną kraju, gdy publicystów wielkich organów uczyć trzeba elementarnych rzeczy z najnowszych dziejów ojczystych, a jeszcze gorzej — gdy to niewiedza udawana, bo to już sprawa kultury etycznej.

NAUKA I LITERATURA

TA TRZECIA...

TRZECIĄ i najsilniejszą, a zarazem najpełniejszą we wszechstronnym wyrazie, miłością w życiu Zygmunta Krasińskiego nie był — mimo pozorów — jego długoletni stosunek z Delfiną Potocką, Komarówną.

Pierwsza miłość pochodzi z młodzieńczych lat, spędzonych w Genewie. Było to świeżo po dobrowolnym wygnaniu z ojczyzny, jakie stało się udziałem Zygmunta z łaski ojca, który, zmusiwszy go do pójścia na dwugodzinny wykład prof. Bandtkiego w pamiętny dzień manifestacji narodowej — pogrzebu przewodniczącego Sądu sejmowego, senatora Piotra Bielińskiego, skompromitował syna w oczach młodzieży uniwersyteckiej.

Poeta studiował nieco na uniwersytecie genewskim: przedmioty romanistyczne, historię Rzymu i in. Debiutował artykułami o literaturze polskiej, o legionach, Napoleonie w miejscowej „*Bibliothèque Universelle*". Jednocześnie poznawał życie i miłość, do czego ciągnęły go — bujny temperament i namiętności, nie krępowane zbytnio brakiem czasu ani pieniędzy.

Pierwsza miłość była wyłącznie platoniczna, nosiła imię Henrieta... i nie może być brana w rachubę jako miłość w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Imię, jak wiemy, do którego polscy wieszczowie mieli predylekcję. Przecież niemal współcześnie Mickiewicz kochał się w Ewie Henriecie Ankwiczównie, „Ewuni" z III cz. Dziadów, której ojca zwłaszcza uwiecznił w epizodzie dumnego Stolnika Horeszki, odpalającego gołotnego konkurenta do ręki córki, — w „Panu Tadeuszu". Ten sam Ankwicz zresztą Zygmunta rad widziałby jako zięcia; tym razem wielkopańskie progi stawały się dla dziedzica wielkiej fortuny do osiągnięcia, te same progi, które były snać zbyt wysokie „na Jacka Podczaszyca nogi".

Panna Henrieta Villan, Angielka, z pochodzenia mieszczaneczka, nie wywarła na poecie tak trwale silnego wpływu, jak to się stało udziałem jej następczyń.

P. Alina Świderska[1]), autorka opowieści biograficznej o Zygmuncie Krasińskim, poświęca jej też stosunkowo mało miejsca na kartach swej pięknej i zajmującej, źródłowej książki.

Powtóre (w naszym rachunku będzie to miłość pierwsza) kochał się Zygmunt w pani Joannie Bobrowej, do której po nim imaginował sobie miłość Juliusz Słowacki.

Pomińmy już taki epizod, jak sentymentalne uwielbianie kuzynki i wychowanicy ojca-generała, pani Amelii Załuskiej.

Romans z p. Bobrową nosił na sobie wszelkie cechy młodzieńczych szałów, zawierał przytem gorycz grzechu, do którego trucizny dolewała jeszcze świadomość kradzieży żony mężowi i dzieciom — matki.

Wśród ustawicznych wojażów na wielkich szlakach europejskich towarzyszyli młodocianemu poecie — początkowo stary pan Jakubowski, Mentor sprokurowany przez czujnego zawsze ojca, później Konstanty Danielewicz, artysta-muzyk, najwierniejszy spośród przyjaciół Zygmunta. Uczucia do p. Bobrowej nie potrafił zeń wykorzenić generał ani wyperswadować surowy krytyk Konstanty. Dopiero czas zrobił swoje. Przeciągająca się miłość naturalną koleją rzeczy sama wygasła. Do ostatecznego zerwania dopomógł Wincenty Krasiński, odbywszy z heroiną romansu rozmowę nakształt tej, jaką miał z Damą Kameliową ojciec jej amanta.

Delfinę Potocką poznał Krasiński w grudniu 1838 r. Miała ona wówczas lat 31 i była rozwódką, szczęśliwie, choć jeszcze nie całkowicie uwolnioną z więzów najbardziej nieszczęśliwego małżeństwa, z takim człowiekiem, jak Mieczysław Potocki, syn osławionego Szczęsnego. Jak pisze Ferdynand Hoesick („*Incomparabille donna*". Z dziejów serca Zygmunta Krasińskiego, 1839—59". Ateneum. R. 1896. T. I—II.) — czarowała wielkich i sławnych tego świata nietylko przepyszną urodą i wdziękiem Polki, ale i wirtuozerią pianistki i brawurą śpiewaczki. Otwierały się przed nią wszystkie salony i schylały najdumniejsze głowy. Jako jej wielbicieli — prócz Krasińskiego — wymieniano: Księcia d'Orleans i słynnego donżuana pana Flahaud, także Chopina, który swój nieporównany Koncert F-mol w r. 1836 przypisał *à M-me la Comtesse Delfine Potocka*, nakoniec Pawła Delaroche.

Autorka „Zygmunta" w postaci pani Delfiny niedostatecznie uwydatniła lub zupełnie pominęła pewne nader istotne cechy, o których piszą Hoesick i St. Tarnowski w swoich studiach o Krasińskim. Cechy te to próżność i poza, każące jej wobec wielkiego poety przybierać całą gamę „tonów": od tragicznego (kokietowanie prawdziwymi i urojonymi przeżyciami i nieszczęściami), przez paryski i buffo aż po zewnętrzny fashion.

Wszystkie te, wymienione tony zawodziły jako środki oddziaływania i wpływu na Zygmunta. Krasiński wykłócał się z nią i mówił jej o niej „dziwnie przykre" słowa, a nawet — jak wspomina Hoesick za X. Janem Gnatowskim („Moja Beatrice", „Niwa" z r. 1879) — w listach do Sołtana wyrażał się o pani Delfinie tak nieparlamentarnie, że ogłaszając w druku tę korespondencję, musiano wiele miejsc ocenzurować. Dopiero „ton szczerości" — mniejsza o to, istotnej czy także udanej — odmienił serce Krasińskiego

[1]) Alina Świderska. Zygmunt. Powieść biograficzna o Zygmuncie Krasińskim. Wyd. M. Arcta w W-wie — 1939. Str. 585.

wobec ukochanej. Pisał o tem znów do Sołtana: „teraz co wieczór ona smutno, żałobnie opowiada mi swoje życie moralne, a ja słucham i czasem ją cieszę“.

Ostatni ton obojgu najbardziej odpowiadał, parze jakby umyślnie dobranej spośród „najwyższych dziesięciu tysięcy” naszej społeczności, nie obciążonej przytem żadnym konkretnym zawodem ani brakiem materialnym lub odpowiedzialnością za obrany odcinek pracy społecznej. W podobnej sytuacji udramatyzowanie i poetyzowanie rzeczywistości stają się jakby usprawiedliwieniem własnego istnienia. Stąd poetyczność, nawet na codzień, jako styl życiowy, tak sympatycznie zresztą odczuwana przez marsową epokę, spragnioną ucieczki w krainę ułudy i marzenia o rzeczywistości, przed samą rzeczywistością, wyjątkowo — w pierwszej połowie XIX w. — twardą i po wojennemu bezlitosną.

Delfinie Potockiej zawdzięczał Krasiński wiele jako artysta. Pod tym względem dwa miesiące spędzone z nią we Fryburgu („Troje nas było w tym gockim kościele..“: Ona, On i Danielewicz) dostarczyły mu bogatego materiału przeżyć w atmosferze średniowiecznej poezji, zrodzonej z bliskości wspaniałej katedry gotyckiej.. Albo czas spędzony z Delfiną (w sierpniu 1840 r.) we włoskim miasteczku Varenna nad jeziorem Como w willi Melzo:

„Czy pamiętasz nad Alp śniegiem
Rozwieszone Włoch błękity?
Nad jeziora włoskim brzegiem,
Czy pamiętasz Alp granity?”
("Przedświt“).

*

Generał Wincenty Krasiński patrzył na życie trzeźwo. Romantykę młodości, napoleońsko-szwoleżerskiej, miał już daleko za sobą. Do zasadniczej ambicji życiowej — lojalności wobec władzy, przybywała w tym wieku i druga: utrzymanie linii Krasińskich. Tutaj nadzieje z natury rzeczy skupiały się na Zygmuncie, czyniąc go odpowiedzialnym za dalszą *prosperity* rodu. Stąd starania generała o ustanowienie w drodze ustawodawczej ordynacji Krasińskich w Opinogórze, uwieńczone ostatecznie powodzeniem, dzięki łaskawej przychylności cara Mikołaja I w stosunku do „najwierniejszego spośród Polaków“. Stąd również długoletni nacisk: listowny, osobisty i dotacyjno-subsydjalny, jeśli się tak wolno wyrazić — na Zygmunta, wciąż opornego samej idei małżeństwa, ze wstrętem myślącego o utracie swobody na rzecz osoby niekochanej (serce poety wypełniała wówczas bez reszty osoba pani Delfiny).

Konsekwentna polityka ojca zrobiła swoje. Generał nie cofał się nawet przed łzami, miękczącymi czułe serce synowskie.

Zygmunt wyprosił sobie tylko granicę trzydziestego roku życia, dokąd miał prawo „szaleć“. Taka stanęła między nim i ojcem umowa.

Cudnie piękną, inteligentną i subtelną Elizę Branicką — „osławioną z posagu pannę“ — poznał prawdopodobnie jeszcze w lipcu 1839 r. Przemawiało za nią wiele względów, a jako jeden z wielu — także ów olbrzymi posag. Jej mąż uniezależniłby się jednym zamachem od kłopotliwych i przykrych stosunków pieniężnych z „władzą domową“. (Krasiński, dzięki swej rozrzutności także, był wciąż „i jak anachoreta, i jak Endymion, to jest goły“).

Po ślubie (w lipcu 1843 r.) z Elizą Branicką poeta niezupełnie wytrzymywał swą rolę poświęcenia i ofiary dla ojca i żony. Z panią Delfiną stosunków całkowicie i odrazu nie zerwał. Stwarzało to dlań tak ulubione komplikacje życiowe i... sytuacje jedne z najbardziej fałszywych.

Nie zdobył się, jak pani Bobrowa, na całkowite wyrzeczenie... zamierzone przecież. Wobec młodziutkiej i pięknej żony — piękniejszej od kochanki i równie subtelnej umysłowo — odgrywał początkowo rolę hrabiego Henryka z „Nieboskiej“.

Zczasem dopiero życie zrobiło swoje: artysta odnalazł prawdziwe piękno w nowej sytuacji. Żona — i matka jego dzieci była dlań prawdziwą Beatrice, ratującą go z otchłani upadku duchowego—który zawdzięczał.. Delfinie Potockiej—i prowadzącą go wzwyż ku Bogu.. najwyższemu pięknu. I ona to stała się dla poety „tą trzecią“ — ostatnią i dozgonną towarzyszką ziemskiej wędrówki.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

ODCZYTY O LEOPARDIM

STULECIE śmierci G. Leopardiego, „Instytut Kultury Włoskiej” uczcił na schyłku 1937 roku trzema odczytami, z których dwa były wygłoszone przez Włochów, ówczesnego dyrektora Instytutu, Artura Stanghellini'ego, i członka Akademii włoskiej, znanego pisarza — Massimo Bontempelli'ego, jeden zaś przez profesora literatury włoskiej Uniwersytetu Warszawskiego — Mieczysława Brahmera. Dzisiaj, po paru latach, odczyty te zostały wydane osobno, staraniem Seminarium języków i literatur romańskich Uniw. J. Piłsudskiego. (Warszawa, 1939 r. str. 62).

Odczyt A. Stanghellini'ego p t. „Miłość i śmierć w poezji Leopardiego„ jest to dość miła pogawędka o tem, jakie uczucia oraz myśli wywoływały w zbolałym duchu poety: „miłość i śmierć”, te „dwie piękne rzeczy, jakie świat posiada”, jak się wyraził L. w jednym ze swoich utworów. Miłości nie zaznał Leopardi, chociaż jej pragnął jaknajgoręcej, nie mogąc więc wskutek tego pogodzić się ze swą dolą — wszystkie nadzieje skupił na śmierci, w której fatalnym kręgu często przebywała jego twórczość.

W rozważanie niektórych jej wyników nie wniósł prelegent czegoś nieznanego, tak iż z tego, co w tej mierze wygłosił, wyróżnić można jedną uwagę, mianowicie, że „wszystkie westchniania bohaterów cierpienia od Wertera do Jakuba Ortisa, od Manfreda do Obermanna, od Karola Moora do Childe-Harolda nie warte są w swej goryczy jednej jedynej łzy naszego Leopardiego”... Uwaga słuszna, gdyż w rozdarciach wewnętrznych oraz cierpieniach Leopardiego nie było cierpień fałszywych, jak nie było nadmiernego lubowania się w sobie z ich powodu.

Polotem słowa, oryginalnością poglądów oraz głębokiem zanurzaniem się w istotę przedmiotu, odznacza się odczyt M. Bontempelli'ego p.t.: „Leopardi—Człowiek Samotny”. (Mówiąc nawiasem, rzecz ta charakterem swoim przypomina niektóre piękne „Szkice“ Waltera Pastera, np. z serii „Renesans“). Ale tu mamy często do czynienia z metaforycznem myśleniem, i z właściwem temu wybitnemu pisarzowi włoskiemu zamiłowaniem stwarzania mitów.

Leopardi — zdaniem Bontempelli'ego — to „człowiek samotny“, anioł spadły z nieba na ziemię. Wprawdzie — wszyscy jesteśmy spadłymi aniołami, ale nie wszyscy na jedną modłę. Niektórzy spadali odosobnieni, pociągnięci wirem gromady. Ci nieliczni spadli na ziemię ze skarbem pierwiastkowych cnót (zapału, braterstwa, ukochania prawdy, poezji) — wskutek czego stoją samotnie w obliczu przyrody oraz ludzi. Takim samotnym „aniołem—dzieckiem”, o nietkniętych zmysłach oraz darze wyobraźni, czyli poezji—jest Leopardi. Liryka jego, jego poezja, wypływa z uświadomienia sobie powyższego osamotnienia wśród ludzi na ziemi.

Jakiego rodzaju stanów duszy to poczucie było źródłem i jaką rodziło twórczość poetycką, rozważa B., analizując ducha znamiennych w tej mierze utworów Leopardiego.

Wogóle w jego twórczości znajduje odbicie wieczysty zatarg „człowieka samotnego", będącego zarazem „aniołem-dzieckiem" — z „aniołem człowiekiem", (t.j. z gromadą, która spadając z nieba na ziemię utraciła skarb zasadniczych uzdolnień oraz świeżość zmysłów), z Adamem i jego potomstwem skazanem na trud, występek, wojnę, panowanie, słowem na przeżywanie historii.

Niepodobna odmówić powyższemu spojrzeniu na Leopardiego uroczej oryginalności, ale ciągłe operowanie mitami („anioł-dziecko", „anioł-człowiek" z gromady i t. p.) cokolwiek zanadto upraszcza zagadnienie: „Kim był w istocie swojej Leopardi?" i niezawsze jest w zgodzie z rzeczywistością. Tak np. Bontempelli utrzymuje, że Leopardi „anioł-dziecko" w przeciwieństwie do „anioła-człowieka", — nie znał ani obrony, ani zaczepności, co też stanowiło między innemi o jego męczarni duchowej. Otóż Leopardi nie był tak bezbronnym — umiał atakować i zaczepiać, szydził. urągał, potępiał wytwór ducha „anioła człowieka", jego cywilizację i historię, słowem — o czem świadczą pisma — dawał się porządnie we znaki Adamowi i jego potomstwu. Leopardi był nietylko obdarzony darem poezji, wrażliwej na wszystko, co dotykało jego nieskażone zmysły, lecz także i darem krytyki, nieubłaganej w zadawaniu ciosów temu, co odbiegało od jego poczucia prawdy. Pod tym względem bezbronnym nie był.

W końcu swego świetnego odczytu Bontempelli zarzuca „Europie"(!), że bardzo źle zna Leopardiego, którego wiek 19-ty poczytywał za mizantropa, a fałszywi filozofowie mianowali heroldem przeczenia. Dużo w tem prawdy, ale o niej, lepiej niż Bontempelli, który tylko to stwierdza, przekonywa nas polski prelegent w swoim odczycie pt.: „Leopardi a chwila współczesna".

Od prof. M. Brahmera dowiadujemy się jak wybitne miejsce zajmuje dzisiaj Leopardi w życiu duchowem swego kraju, jak w ciągu stulecia ustalał się do niego stosunek następujących po sobie pokoleń etc. Są to rzeczy u nas prawie nieznane, nie mogąc jednak dla braku miejsca, nad tem szerzej się rozwodzić, zwracam przedewszystkiem na to uwagę, co autor nazywa: problemem centralnym osobowości i postawy twórczej Leopardiego.

„Staje przed nami pytanie—powiada prof. Brahmer — które by można sformułować tak: jak się to dzieje, że najbardziej gorzki pesymizm Leopardi'ego staje się źródłem energii życiowej, nie rozprzęga, nie łamie, nie wyziębia serca, ale wzywa do działania i chwali twórczy wysiłek?"

Z odpowiedzi na powyższe pytanie okazuje się, iż dzieje się to dlatego, że twórczość Leopardi'ego jest nierozerwalnym splotem umiłowania i wzgardy dla życia, rozpaczy i entuzjazmu, że pod pokładami goryczy płynie niepowstrzymana fala przyjaźni dla człowieka, płynie nakaz, żądający od niego godności, odwagi oraz twórczego zapału. Leopardi bowiem jest poetą życia trudnego, nierozpierającego się w bezmyślnej beztrosce, ale mającego świadomość nieuchronnego tragizmu, jakim los człowieka jest naznaczony; życia jednak takiego, które wznosi się bujne i czynne, wpatrzone w wielkie cele — ponad ból i cierpienie. Poezja Leopardi'ego wiedzie w sam wir życia, wzywa do walki z jego przeciwnościami oraz fatalizmami. Ta właśnie postawa twórcza Leopardi'ego spokrewnia go z chwilą współczesną, z dążeniami oraz wysiłkami dusz ludzkich naszej epoki. W pracy prof. Brahmera poglądy powyższe zostały rozwinięte i dokładnie uzasadnione. Ułatwia ona mało obeznanym z nowszemi badaniami twórczości jednego z największych poetów włoskich, należyte jej zrozumienie oraz ocenę zawartych w niej niespożytych wartości. Wogóle wydane odczyty stanowią, w dość ubogiej i przestarzałej naszej literaturze poświęconej Leopardi'emu, pozycję poważną i będącą na czasie.

W. J.

RUCH WYDAWNICZY

W Poznaniu u Dippla wyszły niedawno dwa tomiki poezyj mianowicie Janiny Deryn̈żanki i Stanisława Kubickiego. P. Derynżanka jest naprawdę poetką i ma coś do powiedzenia. Jej wiersze są pełne naturalności, wdzięku i głębokie, zwłaszcza jeśli chodzi o aspekt religijny. Umie autorka silnie uwydatnić element ruchu oraz igraszki wiatru. Ładną czytamy „Pochwałę starości". Najbardziej mi się podoba wiersz o „Marii i Marcie".

Natomiast tomik St. Kubickiego to pomyłka, która nic wspólnego z poezją nie ma. Ani rymu ani rytmu ani treści, nic, coby o jakiejś wartości mówiło. Trudno cokolwiek powiedzieć o stosunku „poety" do świata lub jakiegokolwiek objawu życia. Szkoda tylko szaty zewnętrznej, wytwornej i pięknej. Objaw to jakiegoś nieporozumienia.

Stanisław Piętak. „Białowiejskie noce". Powieść. Warszawa, 1939 F. Hoesick. Str. 221.

Trudno się zgodzić, żeby wieś polska a szczególnie na terenie dzisiejszego Centralnego Okręgu Przemysłowegp więc wieś nadwiślańska tak właśnie żyła, jak w powieści Piętaka. Bo i cóż tu widzimy? Jeśli chodzi o przejawy życia społecznego — nieudane przedstawienie, zabawy kończące się pijatyką... Moralność ludzi wiejskich: 60-letni Plechowicz żeni się z 15-letnią Waronką, która go oczywiście będzie zdradzała. Czeka na jego śmierć wraz z kochankiem, za którego po samobójstwie Plechowicza wychodzi za mąż. Może tu i ówdzie zdarzą się przebłyski talentu Piętaka, ale moim zdaniem, powieść omawiana jeszcze niedojrzała. Autor nie umie czy nie może nas przekonać o prawdzie przeżyć swych bohaterów.

Tematów dużo nawet ciekawych wprowadził, ale żaden z nich należycie nie został pogłębiony. Na uwagę zasługuje opis bólu starego Plechowicza po śmierci synka, oraz wesele Weronki z Julkiem.

Wilno (J. Św.)

Nakładem księgarni wydawniczej Trzaska, Evert i Michalski zaczęła ukazywać się nowa seria książek pod wspólnym tytułem: „Biblioteka Dnia Dzisiejszego". Dotychczas ukazały się trzy tomy:

J. Harison. „Serca maszyn", 147 str., 23 tabl. i 53 rys. Cena 6 zł. opr. 8 zł. 50 gr.

Jest to rzecz o silnikach cieplikowych, a więc motorach spalinowych i wybuchowych oraz maszynach parowych. Autor zaczyna swą interesującą monografię od rzutu oka na pierwsze próby przekształcania ciepła na energię mechaniczną. Kolejno omawia dzieje maszyny parowej po Jamesie Watt'ie i wyjaśnia w jaki sposób maszyna ta działa. Po omówieniu nowoczesnych maszyn parowych autor kreśli obraz maszyn przyszłości. Następnie omawia inne rodzaje silników.

A. Allcott i H. S. Bolton. „Chemia i ty". 153 str., 24 tabl. i 25 rys. Cena 6 zł. opr. 8 zł. 50 gr.

Praktyczne zastosowanie chemii w życiu codziennym jest olbrzymie. Autorzy w szeregu barwnych artykułów opowiadają nam o roli chemii w pracy rolnika, gospodyni domu w życiu eleganckiej pani, budowniczego i detektywa. Na zakończenie krótki wykład o atomie i cząsteczce.

E. H. Chapman. „Radio, usta XX wieku". 158 str., 24 tabl. i 33 rys. Cena 6 zł. opr. 8 zł. 50 gr.

Ta książka o najpopularniejszym dziś w świecie wynalazku będzie miała, niewątpliwie, wielkie powodzenie. Autor daje w niej podstawowe wiadomości o istocie radiofonii i rozwija przed oczami czytelnika oszałamiający obraz przyszłych możliwości. Książka napisana dla czytelnika angielskiego została uzupełniona przez Mansweta Domańskiego rozdziałem: „Radiofonia w Polsce".

(B. G.)

Z LISTÓW SENEKI

V

LUCYLJUSZOWI Seneka zasyła pozdrowienie. Że niezmęczony dążysz naprzód i, wszystkiem pogardziwszy, tem jednem żyjesz, by z dnia na dzień twą duszę doskonalić, to ci pochwalam i ta sprawa napełnia mnie radością: przeto nietylko napominam, lecz nawet bardzo proszę, abyś tą drogą szedł bez przerwy. Atoli zgóry cię ostrzegam, byś obyczajem ludzi, którym nie własna doskonałość, lecz rozgłos jej pozorów, leży na sercu przedewszystkiem, ani ubiorem twym, ni trybem żywota codziennego, nie wpadał światu zbytnio w oczy. Toteż unikaj brudnej szaty, nieostrzyżonej głowy, brody niedbale zarośniętej: unikaj mi zdecydowanie odrazy do pieniądza, noclegów na gołej ziemi, jak niemniej wielu innych rzeczy, do których popchnąć może pomylona próżność ludzka. Już i tak dosyć nienawistne jest miano filozofji, chociaż ją skromnie wyznawamy. Do czego dojdzie, jeśli będziem prowadzić dni żywota naprzekór ludzkim nawyknieniom? Wewnątrz różnijmy się od wszystkich, ale zewnętrznie bądźmy podobni barwom środowiska. Tak tedy strój nasz niechaj ani jaśnieje zbytnim blaskiem, ani też razi nieczystością. Możemy wcale nie posiadać wspaniałych naczyń srebrnych, przyozdobionych płaskorzeźbą na szczerozłotej blasze, ale nie sądźmy, że wyrazem umiarkowanych potrzeb jest wyrzeczenie się wszystkiego, co srebrne, albo złote. Wysiłki nasze winny zmierzać ku temu, byśmy wiedli tryb życia lepszy, niż pospólstwo, nie zaś przeciwny jego życiu. Bo w takim razie będą zmykać i stronić od nas wszyscy, których pragnęlibyśmy podnieść. A narażamy się też na to, że pod obuchem strachu, by nie musieli dziwactw naszych we wszystkiem naśladować, ludzie nie zechcą brać przykładu z niczego, co w nas widzą. Na sam początek filozofja zaszczepia swym adeptom łatwą przystępność, delikatność w postępowaniu z ludźmi, tudzież uprzejmą towarzyskość. Wykonywaniu cnót powyższych położy kres atoli dzieląca nas od świata przepaść. Pilnie zważajmy, by na podziw polując, w jego miejsce nie ściągać na się drwin i wstrętu. Żyć podług wskazań przyrodzenia — wszak to jest hasło nasze. Tymczasem dręczyć własne ciało, nie lubić ochędóstwa, osiągalnego tanim kosztem, kochać niechlujstwo i spożywać nietylko jak najtańsze, lecz nawet i najobrzydliwsze na świecie wiktuały, z naturą wszystko to się kłóci. Tak samo, jak objawem zbytku jest pożądliwość potraw i wyszukanych i kosztownych, podobnie wstręt ku strawie zwykłej i niekoniecznie drogiej zakrawa na szaleńswo. Nie wyrzeczenia się, lecz tylko umiarkowania żąda praktyczna strona filozofji, zaś nie zalicza się do rzeczy pod słońcem niemożliwych — umiarkowanie bez niechlujstwa. Mnie się podoba sposób taki: Żyjmy pośrodku między naszym cnotliwym obyczajem i między tamtym pospolitym. Niech tłum, patrzący na twe życie, wysoko je szanuje, lecz niech odnajdzie w niem i siebie. „Cóż to ma znaczyć? Mamy czynić to samo, co i wszyscy? By już nie było między nami, a nimi żadnych różnic?” Różnice będą i to grube. Kto jeno bliżej nam się przyjrzy, niech pozna, że w nas niema krzty podobieństwa do motłochu. Kto wstąpi w dom nasz, niech podziwia nas raczej, aniżeli domu naszego urządzenie. Wielki to człowiek, co glinianej zastawy tak używa, jakgdyby ona srebrną była, jednak nie mniejszy ten, co srebrnej używa tak, jak tamtej. Bogactwa kto nie umie znosić, małego ducha zdradza.

By z tobą również i dzisiejszy mój skromny zysk podzielić, powiem, com znalazł u naszego wyznawcy Hekatona, że mianowicie wygaśnięcie pożądań leczy trwogę. Powiada bowiem: „Skoro tylko nadzieja w tobie zgaśnie, przestaniesz także lęk odczuwać”. Lecz ty zapytasz: „Jakże mogą dwie rzeczy tak odmienne być równocześnie tak podobne?” A jednak mogą, mój Lucyljuszu: bo choć wydają się tak dalekie, są przecież bardzo bliskie. Jak jeden łańcuch wiąże razem i więźnia i strażnika, tak samo też i one kroczą przy sobie równomiernie: trwoga wciąż biegnie za nadzieją. Nic w tem dziwnego niemasz dla mnie: oto obydwa te uczucia należą do umysłu, który się chwieje w niepewności: oba szarpane są troskami o losy dni, co przyjdą. Głównem źródliskiem owych uczuć niemożność pogodzenia życia naszego z dniem dzisiejszym i ciągłe wzloty naszej myśli w odległy świat przyszłości. Takim sposobem umiejętność przewidywania zdarzeń, dobro najwyższe człowieczeństwa, człowiek na swoje zło przemienił. Dzikie zwierzęta czują strach na widok niebezpieczeństw: uciekłszy od nich mają spokój. Nas dręczy przyszłość i minioność. Mamy niestety zalet wiele, co szkodę nam przynoszą, gdyż ludzka pamięć wskrzesza w myślach męczarnie trwóg przeżytych, przewidywanie zaś napędza już naprzód różne strachy. Nieszczęsnym nie jest nikt jedynie pod wpływem chwil obecnych. Bywaj mi zdrów i miej się dobrze.

Przełożył EDMUND ZIÓŁKOWSKI

PTASIE PLOTKI

A co, a gdzie, a jak?
Wróbla obraził szpak!
A jak, a co, a gdzie?
W o-gro-dzie, w o-gro-dzie!
A gdzie, a jak, a co?
Co? gdzie? jak? gdzie? jak? co?
A co, a jak, a gdzie?
Pod lipą w gęstym bzie!
A gdzie, a co, a jak?
Czy było tak, czy siak?
A jak, a gdzie, a co?
Sroki to wiedzieć chcą!

KRASKA MĄDRALIŃSKA

Kre-kre-kre-kre-kre!
Skrzydła mam mo-dré!
Trr-trr-trr-trr-trr!
Nakręcam sprężynę,
Puszczam kółka w wir
I powietrzem płynę
Pomiędzy sosnami,
Machając skrzydłami,
Skrzydła mam mo-dré,
Kre-kre-kre-kre-kre!

ARTUR CHOJECKI

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.